

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekaterynski. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1319

Petersburg, 14 (27) grudnia 1907 r.

№. 45

KRAJ

codzienne pismo polskie w Petersburgu.

W roku 1908 „Kraj” wychodzić będzie nadal w Petersburgu, jako **pismo codzienne**, pod redakcją **BOHDANA KUTYŁOWSKIEGO**, przy współudziale najwybitniejszych sił publicystycznych i literackich, oraz korespondentów ze wszystkich ognisk życia polskiego w świecie.

Dziennik podawać będzie sprawozdania źródłowe i dokładne z przebiegu wypadków na widowni politycznej i społecznej rosyjskiej, z obrad Dumy i Rady Państwa. Życie kolonij polskich w Cesarstwie zostanie uwzględnione w sposób wyczerpujący.

Obszerny program i nawiązane liczne stosunki bezpośrednie z przedstawicielami wszystkich dzielnic polskich i z agencjami informacyjnymi zagranicą, dają „Krajowi” **codziennemu** możliwość stanąć na poziomie pierwszorzędných dzienników europejskich w dostarczaniu swoim czytelnikom w telegramach i korespondencjach wiadomości szybkich i dokładnych ze wszystkich dziedzin życia wszechświatowego.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Petersburgu	kwartalnie 2 rb. — k.
W Królestwie i Cesarstwie	» 2 » 50 »
Zagranicą	» 3 » 50 »
W tym samym stosunku rocznie i półrocznie.	

Adres Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski 82; Oddziału warszawskiego: Chmielna 43.

OD ADMINISTRACJI

Przy dzisiejszym N-rze „Kraju” rozsyłamy blankiety **przekazów pocztowych**. Zwracamy uwagę, że odnowienie prenumeraty przy pomocy przekazów pocztowych upraszcza manipulację, połączoną z wysłaniem pieniędzy, jest więc najtańszym i najdogodniejszym dla prenumeratorów sposobem przesyłania pieniędzy.

ZAMKNIĘCIE „MACIERZY”

Jednem pociągnięciem pióra jen.-gubernatora warszawskiego zamknięto Polską Macierz Szkolną. Komunikat urzędowy w kilkunastu wierszach wyłuszcza powody tego aktu, zarzucając na zasadzie obrad zjazdu delegatów kół P. M. S., po pierwsze, że celem zasadniczym Towarzystwa jest nie tyle oświecanie mas ludowych, godne poparcia rządu, ile występne obudzanie w narodzie ducha ciasno-narodowej odrębności; powtóre, że zjazd nie zatroszczył się o prawidłowe postawienie sprawy wykładu języka państwowego w szkołach Macierzy i tym sposobem trwające przekraczanie prawa przez rzeczony Towarzystwo utrwalił; wreszcie, że wśród członków Towarzystwa utrwała się niedopuszczalne zasadniczo dążenie do wyparcia ze składu Towarzystwa najspokojniejszych jego działaczy i do ześrodkowania kierownictwa jego działalności w rękach separatystów polskich. Ze względów powyższych, na zasadzie art. 12 ustaw o stanie wojennym, jen.-gubernator postanawia Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej niezwłocznie zamknąć ze wszystkimi jego Kołami oraz podległymi mu instytucjami i zakładami w obrębie całego Królestwa Polskiego.

Policja zabrała się do dzieła niezwykle energicznie: zaczęto zamykać szkoły niezwłocznie, w paru wypadkach dokonano tego nawet podczas lekcji, co wywołało płacz dzieci, wystraszonych nagłym pojawieniem się policji w godzinach niezwykłych. Władze wyższe uznały za konieczne nawet poskromić zapal policji, polecając mniejszą cokolwiek gorliwość na przyszłość w wykonywaniu rozporządzenia.

Bądź co bądź z faktem tym społeczeństwo polskie liczyć się musi bardzo poważnie, nie wdając się narazie w jego ocenę. Spotkał nas cios dotkliwszy od wielu innych, — cios zaś ten jest ciężki nie dlatego, by miał naszego ducha i jego moc

i hart, wypróbowane od szeregu lat w ciężkich przejściach dziejowych, zniszczyć, dorobek krwawej pracy całych pokoleń i plon wysiłków i trudów wielu milionów obrócić w niwecz, jeno że cios ten, uderzając w najżywsze tętno życia narodowego, tamuje prawidłowy i swobodny jego rozwój, wpychając je w koryto dotychczasowej działalności konspiracyjnej, niepożądaną tak dla rządu, bo przeciw niemu w pierwszym szeregu skierowaną, jak i dla społeczeństwa polskiego, bo pozbawione jego kontroli i wpływów jednostek rozsądniejszych i zrównoważonych.

Stykając się bliżej z krajem i utrzymując ciągłą z nim łączność, mieliśmy niejednokrotnie sposobność przekonania się, jak niewyładowana i nie posiadająca innego ujścia energia dziesięciomilionowego narodu naszego znalazła je w działalności Macierzy; widziano ludzi, do niedawna jeszcze zagorzałych «politików», jak odzegnawali się od polityki i jak całą duszą oddawali się swemu «Kółu»; widziano arystokratów, którzy dotychczas uznawali jeno wyścigi, zagraniczne bady i t. p. rozrywki, jak na stanowisku nawet zwykłych członków P. M. S. szczerze dla dobra oświaty narodowej pracowali; widziano panie, które wśród zabaw i strojów zawsze znajdowały parę godzin czasu na sprawy Macierzy; widziano chłopca i robotnika, co, zamiast do szynku, szedł do biblioteki lub na wykład popularny. Każdy składał w ofierze bądź pracę, bądź pieniądze; nie było warstwy społecznej, ani stanu ni obozu politycznego, któryby w pracy tej udziału jakiegokolwiek nie wziął. Każdy czynił co mógł, wedle sił i możliwości, każdy uważał za swój obowiązek «czynienia w swem kółku». Hasło bojkotu, wydane ze sfer wywrotowych i poczęści t. z. «postępowych», zwróciło się przeciw tym, co je wydali, bo przekonano się, że są pola bardzo rozległe, dotąd odlogiem leżące, na których niema ani nienawisści partyjnej, ani też nie miejsce zasadzie, że co «my» zrobimy, tego «wy» dokazać nie zdołacie. Przekonano się, że można być odmiennych przekonań politycznych i rozmaicie na ustrój współczesnego społeczeństwa się patrzeć, a jednak na pewnym gruncie czuć się synami jednej matki, zwanej Ojczyzną, i na jej dobro, cześć i chwałę pracować.

Ciosy, jakie nas spotykają w czasach ostatnich, nie są dla nas nowością ani niespodzianką. Spadały na nas ciągle od wieku już całego;

wychodziliśmy z nich czasami otrząśnięci ze złudzeń, czasami upadli na duchu,—ale zawsze podnosiliśmy się, zawsze i ciągle idąc naprzód. Niewątpliwie więc tak samo uczynimy i obecnie. Jeżeli zaś nazywamy cios ostatni dotkliwszym od innych, to jedynie dlatego, że byliśmy świadkami naocznyymi, jak społeczeństwo polskie w olbrzymiej swej masie Ignęło do pracy kulturalnej, doniosłej, choć apolitycznej, przede wszystkim zaś—legalnej i jawnej. Te 15 miesięcy istnienia Macierzy dowiodły, jak jesteśmy owej jawności i legalności spragnieni i jak szczerze chcieliśmy wyzyskać chociażby pole oświaty narodowej, tak niewielkie w stosunku do ogromu całości zagadnień życia społecznego. Sądziłyśmy zatem, że choć to pole będzie w rękach naszych czas dłuższy i pozwoli, pochłaniając energję narodu, wzwyczaić go do pracy legalnej, jawnej, kulturalnej, bez niepotrzebnych zatargów z władzą, z którą stosunek i bez tego nigdy nie był świetny.

Stało się jednak inaczej.

Dziś zabrakło nam tego pola, powiedzmy otwarciej: nie mamy nawet innego, aby je nim zastąpić, bo los Macierzy, zdaje się, podzielią związki zawodowe, — przynajmniej pierwsze «jaskółki», już lecące z kraju, każą się tego spodziewać. Zresztą związki zawodowe zdolne są zogniskować szczupłą zaledwie garstkę ludzi, bezpośrednio zainteresowanych w pewnej gałęzi wiedzy lub fachu. Nie zrzeszone zaś w całość, pozbawione z natury rzeczy szerszego hasła, nie zdołają, rzecz prosta, zastąpić obejmującej wszystkie bez wyjątku warstwy społeczne instytucji, jaką była Macierz.

Żal nasz z tego powodu podzieliła cała bez wyjątku postępową prasę rosyjską, wyrażając w sposób szczerzy i dobitny swe współczucie. «Towariszcz» mówi:

«Cechą, wyróżniającą naszą reakcję, jest brak pohamowania. Zaczyna się okres reakcji, i natychmiast ginie granica pomiędzy tem, co dozwolone, a czego nie wolno. To, co wczoraj było legalnem, dziś staje się prześladowaniem. Wszystko i wszyscy są podejrzani o rewolucyjność. Towarzystwo oświatowe, kasa pogrzebowa, związek zawodowy — wszystko to jest tylko powodem, formą zewnętrzną dla organizowania czego innego, mianowicie rewolucji. W rozpychaniu i rzucaniu się policji nie może już nikt nie rozróżnić i prosto wszyscy bez wyjątku są podejrzani. Czyż dawno zamknięto w Moskwie «Ligę oświatową», na którą padło podejrzenie, że nawołuje do najstraszniejszych rzeczy. Teraz na podstawie rozporządzenia jen.-gubernatora warszawskiego zamknięto Towarzystwo Polskiej Macierzy Szkolnej. Sprawa Macierzy jest tylko najbardziej jaskrawym przykładem tego, co dzieje się teraz na całej przestrzeni państwa rosyjskiego.

«Jakiż cios wymierzają takie akty, skierowane przeciwko samostnej działalności kulturalnej ludności, tym, co pragną pokojowego odrodzenia naszej ojczyzny, co każdy wybuch rewolucyjny uważają za wielkie i straszne nieszczęście. A przecież jedynym sposobem niedopuszczania do takich wybuchów — jest nietamowanie ujścia dla twórczej działalności sił ludowych.»

Omawiając sprawę zamknięcia Macierzy, «Ruś» pisze:

«Odebrano narodowi polskiemu jedyny poważny nabytek, jaki pozostał w jego rękach na pamiątkę zachwytów z d. 17 października 1905 r... Skutkiem zawieszenia działalności «Macierzy» przerwana została ogromna praca ogólnonarodowa, zamknięto ujście dla pokojowego, choć potężnego potoku siły twórczej 10-milionowego blisko narodu.

«Przed powzięciem podobnego postanowienia należało ustalić dane bardzo poważne, bardzo ścisłe i bezwzględnie rozstrzygające. Czy takie dane istniały? Dotychczas nie jeszcze o nich nie słyszeliśmy. Zdarzały się zarzuty poszczególne przeciw Macierzy. Mogły one w pewnych wypadkach mieć słuszość, o ile dotyczyły pojedynczych osób lub kółek, zwłaszcza w pierwszym okresie rewolucyjnym, kiedy w gruncie rzeczy nikt, ani obywatela, ani władze nie wiedziały, co jest zgodne z prawem, co wolno, a czego nie wolno...

...W Warszawie odbył się świeżo olbrzymi zjazd doroczny, a 11 grudnia Macierz skazano na 3 tys. rb. kary z powodu skargi konsula niemieckiego, za udział w zjeździe trzech Polaków z Poznańskiego. W czterech dniach nastąpiło zamknięcie Macierzy. Czyż mogło zajść coś ważnego w tym krótkim okresie czasu? Wątpimy. Wiadomo nam, że zamknięcie Macierzy przygotowywano już od dawna i przytem, o ile wiemy, nie w Warszawie. Był zatem czas do zważenia wszystkich za i przeciw, i do postąpienia z taktem państwowym... Zamknięcie Macierzy zadało cios moralnej wspólności narodu w pracy zbiorowej—cios, ponad który niepodobna wyobrazić sobie nic bardziej dotkliwego i bolesnego. Po co potrzebny był ten cios? Czy był on niezbędny, potrzebny, celowy?»

W podobny mniej więcej sposób sprawę całą ocenia «Rjecz», «Kijewskaja Mysl» i inne organy prasy postępowej. Z najlepszym bodaj artykułem wystąpiło jednak petersburskie «Słowo», które sprawami polskimi dotąd mało się zajmowało, roztrząsając sprawę zamknięcia z punktu widzenia szkody lub pożytku dla państwa rosyjskiego.

«Każdy dzień—mówi umiarkowane «Słowo»—przynosi jakąś nową wiadomość, która z początku oszałamia i jest dowodem, że znowu zrobiono to właśnie, czego nie należało robić. Nie chcieliśmy wprost wierzyć wiadomości o zamknięciu P. M. S... Okazuje się jednak, że wiadomość była prawdziwa.

«Naród, zdolny do życia, nie wyrzeknie się nigdy języka ojczystego. Zwykła logika państwowa mówi, że na tej drodze, na drodze dążeń do wykładu w szkołach ludowych w języku ojczystym, nie należy stawiać przeszkód. Aby jednak to zrozumieć, aby ocenić konieczność nawiązania bardziej właściwych stosunków z pokrewnym nam narodem słowiańskim i przygotować grunt dla uspokojenia i wzajemnego szacunku, musieliśmy czekać na zwycięstwo nowych zasad społecznych i związanej z niem polityki prawdziwie narodowej... Z błędami

należało walczyć, ale niszczenie tego, z czym związane są nadzieje i dążenia narodu polskiego, współdziałać może tylko nowemu wybuchowi nienawiści, jest pracą burzącą, a nie twórczą, jest wytwarzaniem materiału palnego, a nie zaprowadzeniem uspokojenia, którego państwo tak bardzo potrzebuje... Mimowoli powstaje pytanie, dokąd my wogóle idziemy? Zamiast tego, aby skorystać z chwili względnego uspokojenia, z okresu upadku fali rewolucyjnej w skrajnej lewicy, i po opanowaniu ruchu poprowadzić państwo w kierunku pokojowego rozwoju ewolucyjnego — popieramy tryumf fali rewolucyjnej z prawicy, a zwolenników nowego ustroju nazywamy rewolucjonistami i prześladowujemy wszelkimi sposobami. Idziemy przeciwko historii, przeciwko zdrowemu rozsądkowi, jak gdyby umyślnie przygotowując nowe i nieuniknione w rezultacie takiej polityki napięcie fali rewolucyjnej z lewicy. Znowu jesteśmy wszędzie niezadowolone i nienawiste: i w całej Rosji, i w Król. Polskim, i w Finlandji. Co to jest? Zupełne niepojmowanie istniejącej sytuacji historycznej, czy też kara Boża, odbierająca nam rozum? Strach bierze na myśl o przyszłości.

Głosy prasy postępowej nie przekonały naturalnie zupełnie ani «Rosii», ani «Now. Wr.», które twierdzą, że kłamstwem wierutnem jest, jakoby

«rząd, będąc zmuszonym za czasów dni wolnościowych do zaprowadzenia w szkołach języka polskiego, dziś chciał cofnąć się i wypędzić go».

«Rossija» upewnia, że chodziło tu wcale nie o to, gdyż Macierz uważała za punkt wyjścia swojej działalności wcale nie postawienie na poziomie należytych nauki języka polskiego, lecz uważała za swoje zadanie wypędzenie ze szkół języka rosyjskiego, wpojenie w ucznia nieubłaganej nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie i ku samemu imieniu Rosji. Dążności te ujęto w cały system. Zarząd Macierzy był tylko parawanem, którego obowiązkiem było robić wszystko, co można, aby wygrać na czasie i dać możność ludziom, zajmującym się wykonaniem planu, doprowadzić do końca ich zadania».

To też według «Rosii»

«zamknięcie Macierzy nie wywoła chyba zdziwienia wśród naszych czytelników. Te dane, które ostatecznie doprowadziły władzę do przedsięwzięcia tego środka, a które wyłożone zostały w postanowieniu jen.-gubernatora warszawskiego, tylko raz jeszcze potwierdziły to wszystko, co samo już wyjaśniało się społeczeństwu rosyjskiemu w czasie istnienia i działalności tego związku, jawnie wrogo zachowującego się względem podstaw państwowości rosyjskiej».

Zadowoleniu i pewności w tonie «Rosii» nie dziwimy się zupełnie. Drugi puszczyk proroczy, «Now. Wremia», wymyśla nawet umiarkowanemu «Słowu» za zestawienie tego, co się dzieje w Poznańskim, z ostatnimi zarządzeniami władz rosyjskich:

«Trzeba mieć przecie trochę rozsądku, aby odróżnić te dwie rzeczy i rozumieć, kto atakuje i kto broni się w Prusach, a kto u nas... Gdyby nasza prasa opozycyjna popatrzyła bardziej krytycznie na dążności nacjonalistyczne polaków, ci ostatni zachowywaliby się przyzwoicie i nie trzebaby było stosować względem Macierzy środków represyjnych».

«Now. Wrem.» sędzi zatem, że w Królestwie Polskim stroną atakującą jesteśmy my. Niemcy w Poznaniu wszystkie swoje ostatnie wnioski antykonstytucyjne również tłómaczą potrzebą i koniecznością obrony zagrożonej niemieczyny przed agresywną polityką polaków. I tylko kiedyś historia wyda sąd sprawiedliwy, bezstronny.

Rozporządzenie generał-gubernatora Skłona odezwalo się smutnem echem na łamach wszystkich pism polskich.

«Ciężki uderzył znowu cios w społeczeństwo nasze — pisze «Kur. Warsz.» — przestaje działać Polska Macierz Szkolna, której praca nad oświatą rokowała tak piękne nadzieje w zakresie kulturalnego podniesienia ludu. Sam fakt, siłą okoliczności zewnętrznych, usuwa się z pod oceny. Pozostawić więc należy wszelkie rozprawy na później; teraz zaś myśleć trzeba o tem, jak następstwa smutnego wydarzenia dla sprawy oświaty możliwie złagodzić. Postanowienie, nakazujące przerwanie działalności Macierzy i natychmiastowe zamknięcie jej zakładów, opiera się na § 12-ym przepisów o stanie wojennym. Wynika ztąd, że, przy zniesieniu stanu wojennego, moc tego postanowienia sama przez się zgaśnie, ewentualnie zaś mogłoby to nastąpić i wcześniej, ponieważ o terminie zawieszenia nie nie powiedziano. W danej chwili wprowadzenia niema co do tego pomyślnych widoków, zasadniczo jednakże postanowienie nosi charakter tymczasowy. Nie tracimy też nadziei, że Macierz odzyska prawo działania, ponieważ ostry charakter przesilenia, cechujący dobie obecną, nie może trwać zbyt długo. Narazie zaś instytucje pokrewne powinny wyteńczyć wszelkie usiłowania, aby oświatową i wychowawczą misję Macierzy spełnić chociaż w części. Społeczeństwo, tak zahartowane przez ciężkie doświadczenia losu, nie może upadać na duchu, nie może rąk załamywać bezczynnie».

W «Słowie» b. poseł do Dumy państwowej, hr. T. Potocki, zastanawia się nad pytaniem, co robić dalej wobec zawieszenia działalności Macierzy szkolnej — i twierdzi, że obecnie

«obowiązkiem obywatelskim powinno być dążenie, ażeby zatrzymanie rozpoczętego dzieła polskiej oświaty trwało przez jak najkrótszy przeciąg czasu. Te porywy ku oświeceniu, które się tak wyraźnie w społeczeństwie naszym zarysowały, wskutek zamknięcia P. M. S. nie ustają, — należy je tylko w odpowiednie ująć karby; należy niezwłocznie stworzyć nową organizację, mogącą dzieło oświaty narodowej jawnie prowadzić dalej. O jakichkolwiek względach partyjnych mowy być nie może. Podstawą wszelkich partyj jest polityka, a polityce od oświaty — wara. Niech więc się połączą ludzie dobrej wiary i dobrej woli, bez względu na jakąkolwiek stronniczość, przynależność, ludzie, należący lub nie należący do istniejących u nas partyj i niech zapoczątkują akcję, mającą na celu stworzenie nowej, opierającej się na szerokich warstwach społecznych instytucji, któraby w kraju naszym sprawę oświaty potrafiła zespolic. A gdy instytucja ta powstanie, niech jej przyszli kierownicy pamiętają o tem, że sprawa oświaty ponad celami par-

tyjnymi stać powinna, że igrać z ogniem nie należy, lecz że trzeba działać tak, by w kraju naszym polska szkoła nie następczała pozorów do pomawiania jej o działalność przeciwpaiństwową. A zdaniem naszym działanie takie jest zupełnie możliwe».

Wobec zamknięcia Macierzy, pisma warszawskie przypominają zasługi tej instytucji.

Od chwili założenia jej, t. j. od czerwca 1906 r. do 1 (14) grudnia 1907 r. powstało 781 kół Macierzy. Szkół dozwolonych przez władze i posiadających zatwierdzonych nauczycieli było 141, niezależnie od szkół, utrzymywanych na imię osób trzecich.

W wielu miejscowościach powstały domy ludowe. Założono 317 ochronek, 505 bibliotek i czytelni, zorganizowano znaczną liczbę kursów dla analfabetów i t. d. W instytucjach Macierzy pobierało naukę 63 tys. osób, z ochronek korzystało 14,401 dzieci, a z czytelni i bibliotek 400,544. Koła liczyły naogół 116,341 członków.

W artykule redakcyjnym «Słowo» wyraża nadzieję, że

«władze nie tylko nie będą stawiały trudności, lecz będą czyniły wszelkie ułatwienia w utrzymaniu szkół, otworzonych na imię osób trzecich. Nie może chyba leżeć w interesie rządu u kogokolwiek, mianowicie zaś u szerokich mas ludowych utrzymywać wrażenia, że cios wymierzony jest w ich oświecanie. Więc też jak z jednej strony jesteśmy pewni, że dotychczasowi kierownicy Macierzy, z p. Osuchowskim na czele, dołożą wszelkich starań, aby umożliwić dalsze istnienie szkół, przez Macierz w interesie oświaty do życia powołanych, tak z drugiej nie wątpimy, że usiłowania te nie natrafiają na przeszkody u władz, że mianowicie i to one uwzględnią, iż poważnego aparatu, jaki stworzyła Macierz, z dnia na dzień, bez ogólnej szkody, zwinąć nie można».

Ponieważ liczba szkół, otworzonych na imię osób trzecich, jest dość znaczna, więc byłoby to pewnem ustępstwem dla potrzeb kraju, gdyby ją zachowano.

Cała polska prasa zakordonowała w szeregu artykułów i wzmianek dała wyraz swemu żalowi z powodu ciosu, jaki spadł na Królestwo Polskie przez zamknięcie Macierzy, narówni z nami odczuwając i widząc jego skutki. Krakowski «Czas» mówi:

«Zamknięcie «Macierzy» wyrządzi niesłychaną szkodę ludności, pozbawionej szkół, niejedną wioskę polską pograży ono znowu w nieuctwie i ciemnocie, w której utrzymywał ją bez przerwy dawny system rządów; ale równocześnie wyrządziło ono niemniejszą krzywdę i narodowi naszemu i samemu państwu rosyjskiemu przez drażnienie i jatrzenie umysłów, których nastrój wymaga raczej polityki kojącej i ogłędnej... Era konstytucyjna, którą widziano przez mgłę w odległej, niewyraźnej przyszłości, łączyła się w umysłach polskich z nadzieją ocknięcia sił żywotnych, z nadzieją odrodzenia. Przez straszne zawody musiała przejść myśl polska, zanim pojęła, ile w te

nowej erze spadnie jeszcze na naród nasz ciosów».

Miejmy nadzieję, że naród polski, który przetrwał tyle prób, wyjdzie zwycięsko i z tych ciężkich doświadczeń...

WRAŻENIA PARYZKIE

Od kilku dni dziennik Jaurès'a „L'Humanité” wystąpił przeciwko dziennikowi „Le Matin” z kampanią gwałtowną, która stanowi charakterystyczne, a w dziejach prasy tutejszej, o ile pamięcią sięgnąć mogę, bezprzykładne zjawisko.

Bezprzykładne jest w niej to, że gdy wszystkie dzienniki zamieszczają codziennie prawie, przynajmniej w przeglądzie prasowym, mniej lub więcej obszerne wyciągi z Jaurèsowego organu, tym razem, oprócz jednej i drugiej krótkiej a oględnej wzmianki w „Intransigeant” i „Liberté”, z jedynym jeszcze wyjątkiem, sążniste kolumny „Humanité” pozostają bez echa. Sza na całej linii, ani mru-mru! I sam „Le Matin” ani jednym słowem nie odpowiada na zaczepki i wyzwania. Milczy jak pień!

Wyjątek stanowi „L'Aurore”, wczorajszy dziennik p. Clémenceau, pozostający półurzędowym organem prezesa gabinetu, pod redakcją jego najpoufniejszego przyjaciela i doradcy, pana Rane. Owóż, w równej mierze z samym „Le Matin”, kampania Jaurèsowego pisma zaczepia i gorzej nawet jeszcze kompromituje jednego z ministerjalnych kolegów p. Clémenceau, ministra kolonii, p. Millès-Lacroix.

Jako objaw politycznej i moralnej anarchji, przygoda nie zostawia tym sposobem nic do życzenia.

Sprawa zaś przedstawia się tak. W r. 1900 chętnie na patriotycznego konika siadający, choć najmniej patriotycznym natchnieniem miejscowej demokracji nader skwapliwie także przyklaskujący „Le Matin” spostrzegł, że francuzkie posiadłości w północnej Afryce domagają się pilnie połączenia kolejowego z zachodnimi posiadłościami.

Było to nazajutrz po Faszodzie, właśnie w chwili najgorętszego zatargu z Anglią. Chodziło przeto o szybkie, w możliwej ewentualności, przeniesienie wojsk algierskich na tyły angielskich posterunków w tejże Afryce.

Gdy rząd owoczesny francuzki nie śpieszył się z wykonaniem, czy choćby tylko nakreśleniem projektowanej linii komunikacyjnej, jednego poranku „Le Matin” oświadczył heroicznie, że wyreczyć go zamierza w tym względzie, podejmując odpowiednią wyprawę dla wykonania wstępnych studjów i kosztów biorąc na siebie, jakkolwiek wielkimi okazałyby się one miały i chociażby wynio-

sły milion franków! Tak jest, cały milion „Le Matin” składał w ofierze na ołtarzu drogiej ojczyzny. Najkategoryczniejsze oświadczenia w tym względzie zajęły przez kilka dni najwidniejsze miejsce w poczytnym organie.

Chcąc nie chcąc, pod naciskiem opinii publicznej, rząd przychylnym okazać się musiał tyle szlachetnemu postanowieniu, i w dość krótkim czasie, przy współudziale ministerstwa kolonii, wyprawa pod kierunkiem d-ra Blanchet zorganizowana została i wyruszyła na miejsce. Zaczem, przez całe miesiące, wiadomości o wyprawie dziennika „Le Matin”, pod jego opieką i na jego koszt, działającej w Afryce, zapępniały stałą rubrykę poczytnego organu.

Jakoś jednak tak się rzeczy złożyły, że, w asygnowaniu potrzebných funduszy na pierwsze tejsze wyprawy wydatki, skarb ministerstwa kolonii wyręczył narazie zasobną kasę dziennika „Le Matin”. Był to tylko awans, i nie przeżył on kwoty 64 tys. fr., co wobec milionowej gwarancji nie przedstawiało żadnego niebezpieczeństwa. Następnie zaś, dla przyczyn rozmaitych, bardzo złożonej natury, wyprawa ugrzęzła w afrykańskich piaskach. Stosunki z Anglią nakłoniły się do pokojowego załatwienia i, nie robiwszy, dr. Blanchet ze swoimi towarzyszami podróży powrócił do Paryża.

Pozostawało tylko na porządku dziennym zlikwidowanie rachunku, co mogło być załatwione w najprostszej formie — przez wydanie z kasy „Le Matin” odpowiedniego czeku. Jakoś jednak tak znowu wypadło, że ministerstwo kolonii nie kwapiło się z wyzyskaniem tej należności, dziennik zaś „Le Matin” nie okazał większego pośpiechu.

I lata minęły, zaś dopiero na wiosnę roku bieżącego izba obrachunkowa przynagliła ministra kolonii do wypełnienia przypadającego mu w tym względzie obowiązku. Nie wiadomo, czy p. Millès-Lacroix zaczął od pociągnięcia swego dłużnika do bynajmniej nie wątpliwej odpowiedzialności; to jednak jest pewne, że skończył inaczej, przesyłając do gubernatora Afryki zachodniej, p. Roumme, kablogram z rozkazem — przeniesienia wspomnianej sumy 64 tys. fr. na rachunek miejscowego budżetu — w rubryce *biernej*. Z wielkiem umiarkowaniem, ale równą stanowczością, w depeszy, której tekst „L'Humanité” ogłosiła onegdaj, p. Roumme odpowiedział, że minister żąda od niego rzeczy niemożliwej. Poczem, na skutek podobno kilku doświadczeń podobnego rodzaju, podał się on do dymisji i wrócił do Paryża.

„Le Matin” jest bardzo bogatym dziennikiem, jego zaś właściciel, inż. Bunan-Varilla, twórca nowych planów do przekopania kanału Panamskiego, posiada osobisty, bardzo znaczny majątek. „L'Humanité” jest dziennikiem bardzo ubogim,

a nawet zbliżonym do ruiny finansowej. Dla podtrzymania go p. Jaurès jeździł niedawno do Szwajcarii z odczytami, które zapowiadały znaczny dochód. Ale nie-litościwi szwajcarzy unicestwili tę obietnicę, wzbraniając socjalistycznemu leaderowi wycieczek w sferę polityki. Przyjaciele p. Bunan-Varilla bąkają coś o żądaniach pomocy, którymi miał on być napastowany ze strony zawiedzionego mówcy i które jakoby przyjęły formę szantażu. Nie mniej przeto jest rzeczą pewną, że, ofiarowawszy milion cały ojczyźnie, „Le Matin” cofnął się ostatecznie przed poświęceniem bodaj jednej piętnastej części tej sumy i, jak się patrzy, nie myśli bynajmniej uiścić się z zaciągniętego zobowiązania.

P. Millès-Lacroix jest człowiekiem nie biegłym w rachunkowości i naogół ujawnionym niedołęgą. Podobno p. Clémenceau zapragnął oddawna pozbyć się tego kolegi, ale nie znalazł dotąd odpowiedniego sposobu.

Pytałem kilku redaktorów pism poczytnych o powód zachowywanego przez nich milczenia, i usłyszałem tę odpowiedź, że kwestja to rzemiosłowej solidarności, i że, jakkolwiek bogaty być może „Le Matin”, rząd jest jeszcze bogatszy.

Budujące pojęcia!

Wobec neutralności prasy, a niewielkiego rozpowszechnienia dziennika „L'Humanité”, opinia publiczna pozostaje także obojętną dotąd. Ale towarzysząc Jaurèsowi z pod socjalistycznego znaku, poseł Rouanet, zapowiedział interpelację w Izbie. Bądź co bądź przeto sprawa nie pozostanie pod korcem i, mimo spotęgowanej obecnie nikczemności w szeregach przedstawicielstwa narodowego, nie dla jednego p. Millès-Lacroix przyjąć ona może obrót fatalny.

Nietylko dla finansów rządowych byłoby to pożądanym wypadkiem.

Externus

Paryż, 17 grudnia

PRASA ZAGRANICZNA

o pruskich projektach antypolskich

„Times”, po wymownych wiadomościach telegraficznych, daje krótką, ale bardzo dobitną ocenę projektu wywłaszczenia w dwóch artykułach redakcyjnych, poświęconych polityce niemieckiej. W pierwszym z d. 5 b. m. pisze: „Jeżeli prawo o wywłaszczeniu miało przemówić do uczuć patriotycznych bloku parlamentarnego niemieckiego, to okaza się zapewne, że te rachuby są mylne, bo projekt ten nietylko podniósł huragan oburzenia wśród Polaków pruskich, nadreńskich i austriackich, ale także umiarkowane i liberalne pojęcia znacznej części narodu niemieckiego wzburzone są tak średniowiecznym sposobem postępowania (*so medieval a scheme of operations*)”. W drugim zaś artykule z d. 6 b. m.

powtarza wielki dziennik angielski: „Nawet konserwatyści uważają taki projekt obsadzenia ziem polskich załogami kolonistów niemieckich za zbyt średnio-wieczny (*too medieval*), a nawet powiedzielibyśmy niemal za zbyt babiloński (*too Babylonian*)”.

Angielska „*Daily Chronicle*” z 5 b. m. pisze p. t. „Kwestja polska wchodzi w grę”: „Br. Beck, mówiąc w parlamencie o niedawnej manifestacji antypruskiej w Izbie posłów, dał zadośćuczynienie Niemcom, ale w tym samym czasie dano do zrozumienia Berlinowi z wiedeńskiego ministerstwa spraw zewnętrznych, jakie trudności miałyby Austria, w większości słowiańska, w pozostaniu w trójprzymierzu, gdyby Niemcy trwały w swej polityce eksterminacyjnej względem Polaków”.

W paryzkim „*Messidor*” z d. 12 b. m. naczelny jego redaktor, poseł Gerault Richard, przedstawiając projekty antypolskie, pisze: „Pragnę podnieść głos wraz ze wszystkimi przyjaciółmi wolności przeciw tym rządóm okrutnym, pod którymi cierpi Polska zaboru pruskiego”.

W „*Le Nouvelliste*” (Rouen) dwa duże artykuły. D. 8 m. p. G. Duprat pisze: „W Niemczech, a raczej w Prusach, jest napewno coś zgnilego, co spowodowało znane skandale i powoduje chorobliwy stan w sferach rządzących. To, czego dzisiaj żąda kanclerz, godny uczeń Bismarka, to wywłaszczenie bez pardonu. Czy moglibyśmy bez ściśnięcia serca patrzeć na to ostatnie okrucieństwo wiekowego zaboru?” — D. 11 b. m. p. J. Dorsenne: „Strajk szkolny był odpowiedzią na głupią natarczywość (*stupidité prétention*) rządu, który chce narzucić wszystkim poddanym język niemiecki nawet w modlitwie. Projekt wywłaszczenia — to grabież wzbudzająca niesprawiedliwość. Mowa kanclerza to bezwstyd nie do pojęcia (*inconceivable impudence*). I co to za zuchwałość (*arrogance*), by jeszcze twierdzić, że środki te są niezmiernie sprawiedliwe, bo są zgodne z prawami państwa... To też trzeba, by do uszu wszystkich tych panów chwili, którzy używają władzy tylko na niesprawiedliwość, gniotę, prześladowanie, wypędzają, doszedł pomstę niosący głos sumienia: Niech żyją zwyciężeni, panowie!”

„*Depeche de Lyon*” z 10 b. m.: „I ten projekt ohydny (*abominable*) ma widoki powodzenia! Konserwatyści powinni się niepokoić się pogwałceniem zasady własności prywatnej, ale odpowiada się im „racją stanu”, która zwalnia od wszelkiej racji, a oni idą na rzeź jak barany (*les moutons de Panurge*” z Rabelaisa) i wystarcza im, że to nie przeciw nim skierowane!”

O projekcie ustawy o zgromadzeniach pisze p. E. Lautier w paryzkim „*Figaro*”, cytując argumenty ministra Bethmann-Hollwega: „Czyż trzeba uwydatniać zuchwałe ubóstwo (*l'audacieuse pauvreté*) tej argumentacji?... I w parlamencie francuzkim mówi się tylko po francuzku, a jednak my nie sądzimy, że całość państwa jest na szwank narażona, gdy na zgromadzeniach mówią po baskijsku, ka-

talońsku, bretońsku”. Dalej zaś: „Wielu jest Niemców, którym zaczyna być tego za dużo, że mają rząd najmniej liberalny w całej Europie”.

W paryzkim „*Rappel*” zamieszcza p. Steeg, jeden z najbardziej wpływowych posłów, sprawozdawca z t. r. budżetu wyznań i oświaty, obszerny artykuł p. t. „W Polsce”. Przypomina zdanie z mowy Wiktora Hugo w Izbie posłów w r. 1846: „Nasza interwencja powinna mieć charakter jedynie moralny, jako akces i współczucie, głośno wyrażone przez naród wielki i szczęśliwy, innemu narodowi, ujarzmionemu i gnębionemu. Nic więcej, ale też nie mniej”. Przedstawiwszy następnie nowe projekty, pisze p. Steeg: „A jednak, w chwili dopełniania tak ohydnych dzieł, Prusy jakby się wahały, a w ich przedstawicielach parlamentarnych odzywać się zaczynają skrupuły i jakby niepokój. Jakież to widmo stało przed nimi na drodze nieprawości? Poculi oni, że po za ich granicami i wśród nich poruszyło się oburzenie sumienia światowego... Czują oni, że „*Gemueth*” jasnowłosej Germanji, która biczuje małe dzieci i rzuca się dziko na cudzą własność, traci stanowczo urok w sercach czujących. Rozumieją oni, że jeżeli siła idzie przed prawem, to jednak i solidarność rozproszonych słabości jest dzisiaj na świecie dosyć silna, by pomścić swą krzywdę i że może ich to dużo kosztować ekonomicznie, że ją wyzwali. Czują oni, że jest rzeczą praktycznie pożyteczną dla potężnych parwenjuszów i dla nich zwłaszcza zasługiwać na szacunek ludzki. Będą chcieli użyć go”.

„*L'Information*” z d. 12 b. m. mówi o projektach pruskich: „Są to środki, które tylko cynizm nie do wiary może nazwać prawami, jakby prawo mogło mieć za zasadę podstęp, oszustwo, zdradę (*le vol, la fraude, l'exaction*)... Oto do czego doszło się w r. 1907 w Berlinie, a raczej w szkołach rządowych, bo jest rzeczą niemożliwą wyrządzać myślicielom, filozofom i umysłom liberalnym Niemiec obelgę przyrównywania ich do tych szczególnych administratorów, zdolnych pójść podobne koncepcje, które są równocześnie nędzne i bezlitośne, pełne złośliwości i nielogiczności. Są i pan-germaniści poważni z przekonania, ale zupełnie uczciwi, którzy zarumieniliby się ze wstydu na użycie brutalnej przemocy w takiej sprawie. Ci właśnie, choć bardzo powolni zazwyczaj rozkazom i poduszczeniom władzy, zdają sobie jednak sprawę, że tym razem minęłoby się celu i nie pójdą aż do końca śladami swych inspiratorów”.

„*Siècle*” (p. G. Delines): „Podobno p. Bülow zaczyna zdawać sobie sprawę z opłakanego wrażenia, jakie sprawia w całym świecie cywilizowanym wniesienie tego projektu w Landtagu”.

„*Indépendance Belge*” z d. 11 b. m. w tygodniowym przeglądzie politycznym pisze: „Pretensja narzucenia języka niemieckiego na wszystkich zgromadzeniach jest tak niesłychana (*exorbitante*), że należy w tem widzieć niemal zniesienie prawa zgromadzeń dla narodowości niemieckich. Jest to dopełnienie pruskiego

projektu wywłaszczenia, a przekracza o wiele granice tego, czego wymagałoby mogło bezpieczeństwo państwa”.

„*Etoile Belge*” z d. 11 b. m., również w tygodniowym przeglądzie politycznym, pisze o projekcie ustawy o zgromadzeniach: „Jest to rażące pogwałcenie konstytucji państwowej, podobnie jak prawo wywłaszczania, zamieszczone w pruskim projekcie kolonizacyjnym. I ten projekt zwrócony jest przeciw Polakom”.

LIST SIENKIEWICZA

Z powodu gwałtów pruskich w Pożnańskim, będących w związku ze znanymi projektami antypolskimi o wywłaszczeniu i o zgromadzeniach, Henryk Sienkiewicz zorganizował ankietę wszechświatową przez zwrócenie się do wszystkich znakomitych polityków, uczonych i pisarzy z następującą odezwą:

„Czcigodny Panie!”

Zaszedł w XX wieku fakt wprost niesłychany, urągający cywilizacji, prawu, sprawiedliwości i tym wszystkim pojęciom humanitarnym, które są podstawą życia i kultury nowożytnych społeczeństw.

Oddawna już istniała w pruskiej Polsce komisja kolonizacyjna, mająca za zadanie wykupywać ziemię, należącą do Polaków i osadzać na niej Niemców — za sumy, do których musieli przykładać się i Polacy. Dodawszy do tego męczeństwo dzieci w szkołach niemieckich i świeżo wniesiony projekt zakazu ojczystego języka na zebraniach, zdawało się, że krzywda i poniewierka równości wobec prawa nie może być większa — jednakże rząd, wyznający zasadę: „siła przed prawem” — nie chciał się na tem ograniczyć.

I oto świeżo wniesiono w Sejmie pruskim projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków, podległych berłu pruskiemu, z ich własnej ojczystej i umiłowanej ziemi, którą od tysięcy lat zamieszkują i na której całe szeregi pokoleń rodzą się i grzebią.

Odłam narodu polskiego, zagarnięty przez państwo Hohenzollernów, nie rozniecał rewolucyjnej pożogi, zachowuje się spokojnie, spełnia ściśle narzucone mu przez stan rzeczy ciężkie obowiązki, płaci podatki i dostarcza żołnierza, którego dzielność bojową podziwiał niejednokrotnie sam Bismark. To też, gdy pierwsze wieści o zamierzonym wywłaszczeniu ukazały się w prasie europejskiej, uważano powszechnie taki zamiar za dziki i bezmyślny wybryk kilku fanatyków, pozbawionych nie tylko zmysłu moralnego, ale i rozumu. Zdawało się, że państwo ucywilizowane i uznające prawo własności za kamień węgielny budowy społecznej, nie ośmieli się nigdy na tak bezwzględne podeptanie tej zasady i na wymierzenie takiego policzka najprostszym pojęciom sprawiedliwości. Nikt nie mógł uwierzyć, aby to było możliwe w społeczeństwie, które uważa się i podaje jako chrześcijańskie.

A jednak kanclerz Bülow wniósł w sejmie pruskim projekt przymusowego wy-

właszczenia polaków i Sejm odesłał nie kanclerza do szkoły prawa i moralności—ale projekt do komisji.

Urzędowa wiadomość o tem rozeszła się już po całym świecie—i na chwałę ludzkości stwierdzić należy, że wszędzie wywołała jeden krzyk protestu i oburzenia. Prasa europejska bez różnicy barw i stronnictw, a z nią razem i cała niezawisła prasa niemiecka, napiętnowała postępki rządu pruskiego, jako haniebny zamach na elementarne prawa ludzkie.

I z tym głosem powszechnego oburzenia i pogardy nawet taki rząd liczyć się musi. Ale my polacy pragnęlibyśmy, aby ów protest przeciw barbarzyństwu trwał jaknajdłużej i przybrał jaknajobszerniejsze rozmiary. Z tego powodu głosów prasy, która obowiązana jest codziennie innymi zajmować się wypadkami, nie uważamy za wystarczające i dostateczne. Trwałość, a zarazem niezmienną powagę może nadać protestowi tylko wypowiedziana oddzielnie opinia najznakomitszych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki całego świata. Będzie ona ostatecznym wyrokiem powszechnego sumienia na niebywałą zbrodnię—i zarazem najpotężniejszym słowem obrony dla znacznego odłamu narodu kulturalnego i zasłużonego w dziejach.

Tu nie chodzi już o mieszanie się do spraw wewnętrznych królestwa Hohenzollernów. Jest to sprawa, dotycząca całej ludzkości, sprawa, w której ma prawo zabierać głos każdy ucywilizowany człowiek, a przede wszystkim tacy mężowie, którzy wśród swych narodów są filarami cywilizacji i kultury.

Z tego powodu zwracamy się do Czcigodnego Pana z gorącą prośbą o wypowiedzenie swej opinii w kwestji wniesionego przez rząd pruski projektu przymusowego wywłaszczenia z ziemi polaków. Zwracamy się nie dlatego, abyśmy choć na chwilę mogli wątpić, że opinia pańska będzie czem innym, jak głosem oburzenia i potępienia, ale dlatego, że publiczne wypowiedzenie jej napiętnuje największą krzywdę i największą plamę w historii XX wieku, napelni otuchą naród polski, a jednocześnie może być pomocą nawet dla tych wszystkich ucziwych Niemców, którzy, nie chcąc szanować się wobec całego świata, zwalczają usilnie sprzeczny z konstytucją i bezwstydną projekt pruskiego rządu.

Henryk Sienkiewicz

ROZMYŚLANIA POLITYCZNE

Wiecznym przedmiotem zastanowienia, badania—i wątpliwości jest, co i w jakiej mierze zapewnia byt, rozwój, pomyślność, potęgę, trwałość państw? Jakie są górujące i rozstrzygające w polityce czynniki? Tu pierwsze staje pytanie: jaki wpływ na bieg wypadków wywiera zamiar, wola, rozum, cnota człowieka; jakie przymioty i wady narodu; jaki to, co nazwiemy zdarzeń nieobliczalnością, jaki owa tajemnicza, przecież czuć się dająca, siła—przypadek?

Zdziwić musi w dziejach, iż nieraz te same wady, namiętności i błędy doprowadziły państwa i narody do upadku, które innym nie przeszkodziły rozwijać się i dojść do potęgi. Ztąd nabiera się przekonania, że w polityce rozstrzygającą jest rasa, jej temperament, jej zdolność państwowa. Są rasy polityczne i niepolityczne, acz jedne i drugie nie są wolne od wad politycznych. Drugim polityczne przywary stają się zgubnymi, bo brak im siły do strawienia ich; pierwszych organizmów nie mogą one zniszczyć. Rasy polityczne pokonywują w sobie truciznę; zabija ona niepolityczne.

Ale to nie rozwiązuje jeszcze zagadki, albowiem losy ras politycznych zależne są, tak samo jak niepolitycznych, od sił i czynników, których oznaczenie, dokładne ocenienie i zmierzenie jest niemal niepodobniestwem. Albowiem wszystko w polityce ma swój koniec—nie tylko w najgorzej rządzących się państwach, jak Polska, ale najlepiej, jak Rzym i Wenecja. Jeżeli też nie nic, to nie wszystko da się w polityce obliczyć. Ztąd polityka nie jest nauką, ale sztuką, z której apodyktyczność i pewność są wykluczone, a w której intuicja i przeczucie są ważnym czynnikiem.

Ukazało się dzieło włoskiego publicysty G. Ferrero, uwieńczone przez Akademię francuską nagrodą Langlois: „Wielkość i upadek Rzymu“; doprowadzone jest dotąd do końca pierwszego okresu Augusta. Przetłumaczone na język francuski, doczekało się dziewiątego wydania. Jeżeli książka ta nie odznacza się zwięzłością łacińską, to napisana jest z ogniem i zapalem włoskim. Autor modernizuje dzieje starożytne, zwłaszcza dowolnie i zbyt odważnie zastosowuje do Rzymu i Włoch ówczesnych ekonomiczne i finansowe pojęcia nowoczesne. Ale książka jest zajmująca aż do znużenia, a obojętną być nie może każdemu, którego historia i polityka zbliżka obchodzą. Znajduje się w niej ustęp, dotyczący wprost powyższych politycznych rozmyślań, niezwykle już tem, że się odnosi do—Juljusza Cezara.

„Juljusz Cezar — pisze Ferrero — był jednym z największych genjuszów w dziejach: uczony, artysta i człowiek czynu zarazem, umiał on zastosować wszystkie swoje zdolności w każdym rodzaju pracy w sposób podziwu godny. Jego wielka i zgododźwieczna wyobraźnia, jego cudownie jasny rozum, jego nieznużona czynność, jego nadzwyczajna giętkość i jego niewyczerpana odporność, byłyby uczyniły z niego—w jakimkolwiek bądź okresie dziejowym—wielkiego człowieka. Za naszych czasów mógłby być wielkim organizatorem przemysłowych przedsięwzięć w Stanach Zjednoczonych, wielkim eksploratorem gruntów i kopalń w Afryce południowej, wielkim uczonym lub wielkim pisarzem w Europie. W starym Rzymie rodowe tradycje i jego własna ambicja pchnęły go w politykę, to jest wystawiły go na najniebezpieczniejszą dla genjalnego człowieka próbę, albowiem jest to ta, w której zdarza się najczęściej, że skutek nie odpowiada wysileniu z powodu—nieprzewidzianych okoliczności“.

Przeciwstawienie nieobliczalności temu wielkiemu, niezwykłemu, genjalnemu człowiekowi, jest zdumiewającą antytezą. Wedle niej, tak nazwanym *imponderabilia* przypadłaby przeważna w polityce rola. Ztąd obniżyćby musieli dobre o sobie mniemanie ci, którym się w niej powiodło, a zaczerpnąć pociechy ci, których spotkały w niej zawody. I autor nasz kończy słowy: „Otóż w polityce rzymskiej danem było Cezarowi być wielkim wodzem, wielkim pisarzem, wielką postacią, ale nie wielkim mężem stanu“. Zdanie nie pozbawione słuszności, albowiem to, co po Cezarze w dziedzinie politycznej pozostało, przeistoczenie państwa rzymskiego z republiki w cesarstwo, nie jego, ale Augusta jest dziełem—choćż Ferrero twierdzi, że bez Augusta zamiaru, z czem już trudniej się zgodzić.

Ograniczenie w polityce ludzi nawet najwyższych, nawet nadludzi, przez nieobliczalność, znajduje i w tem potwierdzenie, że często ich twory najznakomitsze są nietrwałymi, lub biorą zupełnie inny obrót, jak przez nich zamierzony.

Niełatwy zatem jest istotnie rozdział między tem, co w polityce przypada kierującym ludziom a co nieobliczalności. Przecież są wypadki, w których można łatwiej niż w innych wyrobić sobie sąd. Gdyby Królestwo Polskie nie było oddało kierunku w ręce demokracji narodowej i było dozwoliło tak nazwanym ugodowcom prowadzić dalej i wytrwale politykę, którą rozpoczęli, okoliczności nie byłyby w tym stopniu co dziś, zmarnowane, kraj byłby otrzymał nie to, co niepoprawne obiecywały mu złudzenia, ale przecież cenne korzyści, i nie byłoby nastąpiło bardzo pożałowania godne zastrzeżenie stosunków; młodzież nie byłaby oddana na pastwę próżniactwa i nieuctwa.

Największa jednak część winy czy zasługi w polityce przypada rasie, bo ona albo nie wydaje, albo wydaje znakomitych ludzi, i nie umie, albo umie zrównoważyć—nieobliczalność. „Czem było—pisze Ferrero—dawne państwo rzymskie, jeżeli nie zbiorem tradycji, wyobrażeń, uczuć, instytucyj i ustaw, które wszystkie miały jeden cel: pokonanie samolubstwa osobistego, ilekroć stawało na poprzek interesu publicznego, i zmuszenia wszystkich, od senatora do chłopca, do działania dla dobra państwa nawet wtedy, kiedy przyszło się poświęcić, co się ma najdroższego, przywiązania rodzinne, przyjemności, majątek i życie“.

Ten zbiór był wynikiem rasy w najwyższym stopniu politycznej. Trzeba było jeszcze ludzi wyższych, aby go zastosowali i zużytkowali; nie brakło ich. Prawda, że nieraz wyższy człowiek zużytkowuje przymioty rasy dla siebie, w najlepszym wypadku identyfikuje państwo ze sobą.

Niepodobna wreszcie przy rozdziale, o którym mówimy, wszystko przyznać nieobliczalności i przypadkowi. Pomimo częstej nietrwałości dzieł politycznych wielkich ludzi, pewnem jest, że gdyby ich było zabrakło, wypadki byłyby w innym poszły kierunku i innemi byłyby dzieje świata. To już wiele.

Przygotowawcza robota polityczna, podjęta czy przez wyższych, czy przez zwy-

kłych ludzi, ma także do walczenia z nieobliczalnością zdarzeń i z przypadkiem, ale dzieje uczą, że jeżeli nie zawsze, to nieraz dopinała zamierzonego celu, zatem tak samo, jak wielcy ludzie, bezwartościową wobec nieobliczalności i przypadku nie jest.

Obecny stan Europy jest sprzeczny z istotą polityki; ona bowiem jest ruchem, on jest nieruchomością. Nie się nie dzieje na powierzchni; blakają się na niej dwie sprawy, bez stylu i załatwienia—marokańska i macedońska. Nie się nie przygotowuje w głębi świata, nie społecznego, ale politycznego. Polityka współczesna nie zużywa wielkich ludzi, lecz tuzinkowych. Żaden z nich, gdyby nie był wystawiony na najniebezpieczniejszą — jak mówi Ferrero — próbę polityki, nie byłby w innych zawodach wielką postacią, bo wszyscy przbawieni są owej iskry genialnej, która byłaby uczyniła w każdym Juliusza Cezara człowiekiem wyższym. Nigdzie też nie widać roboty przygotowawczej.

Wszyscy oficerowie zagraniczni, którzy zblizka poznali armję francuską, oddają jej pochwały. Duch antimilitarny wcale na nią nie oddziałał. Żołnierz jest inteligentny i wesoło pełni swoją służbę. Materiał wojenny jest wyborowy; artylerja znakomita, armaty najlepsze w świecie. Ale ci sami oficerowie dochodzą do tego wyniku, że armja francuska nie mogłaby się zwycięzko zmierzyć z niemiecką. Jest to rzecz rozstrzygająca w polityce europejskiej. Francja, między moralną koniecznością odwetu a materialnem niepodobieństwem odzyskania Alzacji i Lotaryngji, żadnej zgody niema polityki przyszłości. Zaprzęta ją nadmierne, nieustające wewnętrzne przesilenie.

Anglja ma być zadowolona ze swej potęgi, pomyślności i ze swoich instytucyj. Jej polityka zwrócona jest głównie do zabezpieczenia owej pomyślności. Może ona istotnie spoczywać na świeżych laurach. Musi jednak zabezpieczać się przed współzawodnictwem handlowem Niemiec — i to jest zadaniem Edwarda VII. Ktokolwiek jakiś czas przebył w Anglji, ten wie, że głównem życzeniem, główną żądzą narodu jest — pokój. Zatem współzawodnictwo z Niemcami rozgrywać się będzie dalej pokojowo. Ale główną podstawą potęgi angielskiej, zarazem groźbą dla niej, jest stosunek kolonij do matki-ojczyzny. Ten ani załatwionym, ani zabezpieczonym nie jest. Dotąd związek utrzymuje: urok Wielkiej Brytanji i jej instytucyj, roztropna polityka oraz niezmienna flota. Plany na przyszłość nie odrysowują się, a jedyny człowiek, który je powziął, Chamberlain, złożony niemocą.

Austro-Węgry istnieją siłą własnego ciężaru; leżą w części Europy, w której trudno było zastąpić je innemi tworam. Wskutek wewnętrznych niesnasek i nieporadności pozostały w tyle co do uzbrojeń. Skazane na bierność i nieczynność, są także skazane na pielęgnowanie jaknajlepszych stosunków ze wszystkimi, już dlatego, że z kimkolwiek w tem większą wtrąciłyby je zależność. Planów żadnych na przyszłość układać nie mogą, a nawet niepodobna im załatwić ostat-

niej sprawy, odziedziczonej po ostatniej ich czynnej polityce—Bośni i Hercegowiny. Minister spraw zagranicznych nie potrzebuje zaprzętać sobie głowy pomysłami, ale dlatego stanowisko jego ani łatwem, ani przyjemnem nie jest.

Włochy wciąż jeszcze uginają się pod ciężarem mocarstwowości, której zużytkować nie mogą. Ich żądze są jednak widoczne; mogą być uśpione, ale nie wygasną. Irredenta na dwie strony, na austriacką i francuską, jest wyrazem ich dążeń patriotyczno-zaborczych. Prócz tego Włochy przygotowują zdaleka zyski na Wschodzie i zagarnięcie Tripolis. Ale czekać muszą na otwarcie spadku po Turcji. Względnie do innych włoska polityka teoretycznie jest najruchliwszą.

Rosja dotknięta niemocą tak w azjatyckiej jak europejskiej polityce, Rosja niby olbrzym, który nie może się podnieść, znowu skazana jest na skupienie, które będzie trudniejszym niż kiedykolwiek, albowiem zacofanie intelektualne okazało się niespodziewanie tak wielkie, że bardzo nie łatwo przyjdzie Rosji dogonić innych i odzyskać czas zmarnowany. Materiał pożywczy w Rosji jest dobry, ale przyprawa nieumiejętna i niegodziwa... Lud zachował swoje zalety, kraj zasoby, ale nikt nie umie ich zużytkować. Niemoc, połączona ze znanem wewnątrz obchodzeniem się z ludami słowiańskimi, odosobnia Rosję w świecie słowiańskim i odcina politykę rosyjską od tej dziedziny, w której przez tak długie lata odrysowywała się jej przyszłość. Powód religijny, wspólność w różnobarwnem wprowadzie prawosławiu, który była magnesem i spójnią, znacznie też osłabił. Nikt dziś nie może powiedzieć, gdzie jest przyszłość Rosji.

Gdyby cesarz Wilhelm II miał zdolności wojskowe w tym stopniu, w jakim jest ich pozbawiony, gdyby zamiast człowiekiem ciągłej czynności był — mężem czynu, zaszedłby był prawdopodobnie w polityce europejskiej ów wypadek, że człowiek byłby wpłynął na bieg zdarzeń i historii. Teraz zaś cesarstwo niemieckie wykonywuje tylko w dalszym ciągu ostatni program Bismarka, zadawalnia się tem, co on dokonał i strzeże tego. Program ten odpowiadał osobistemu pragnieniu Bismarka, który, zdziaławszy wielkie rzeczy, nie chciał dożyć narażenia na szwank własnego tworu. Inna rzecz, czy ten program jest właściwy i możliwy dla następnych pokoleń. Największa potęga może w bezczynności zmarnować się. Daleko sięgających zamiarów politycznych niepodobna się w polityce niemieckiej dopatrzeć. Kolonialne, do których zmusza potrzeba miejsc zbytu, nie całkiem się powiodły, a dotychczas flota raczej na spalenie jest narażona, aniżeli zdolną jest w razie wojny zasłonić handel niemiecki. Bierność i bezczynność w Europie są tem wygodniejsze, że druga część programu Bismarka, t. j. straż nad tem, co jest, ukształtowała się nadspodziewanie pomyślnie dla Niemiec przez słabość otaczających je mocarstw i zupełną niemożność powstania owej koalicji, której się Bismark tak bardzo obawiał...

Niemcy czują się bezpieczne nie tylko własną siłą, ale i niemocą innych. To

też zupełnie szczerem był kanclerz Bülow, kiedy oświadczył w parlamencie, że trójprzymierze przestało być dla cesarstwa niemieckiego koniecznością. Przestało, odkąd okazało się, że Francja nie może wojskowo dorównać Niemcom i skoro przez pogrom Rosji przymierze francuzko-rosyjskie straciło nie tylko swoją groźbę, ale i moc. Z drugiej strony stan wewnętrzny Austro-Węgier i ich osłabiona siła wojskowa nie podnoszą dla Niemiec wartości trójprzymierza, ani też ujemnych stron jego ustania. Wiedzą także w Berlinie, iż na wypadek ostatecznej próby nie możnaby liczyć na Włochy, do których polityki zastosować trzeba to, co mówiła o sobie słynna w XVIII stuleciu kurtyzanka: *Toujours constante et jamais fidèle*. („Zawsze stała i nigdy wierna“). Trójprzymierze przemieniło się też w formułę, wygodniejszą może dla dwóch innych mocarstw, niż dla Niemiec, które zadawalniają się teraźniejszością, lecz posiadają siłę, co we wszelkich zdarzeniach blizkiej przyszłości srode daćby się mogła we znaki.

A tak w braku ludzi, nadających wypadkom dziejowy kierunek, w braku polityki przygotowawczej, trzeba przyznać, w dzisiejszym stanie Europy, przewagę — nieobliczalności i przypadkowi.

Czas

ZABURZENIA W PERSJI

Dziś trudno jeszcze zdać sobie dokładnie sprawę z tego, co się dzieje w Persji, wiadomości bowiem, które nadchodzą z tamąd, mają, jak zwykle w takich wypadkach, nader chaotyczny charakter.

Aby jednak zrozumieć choć w części doniosłość odgrywającej się walki, należy pobieżnie rzucić okiem na ostatnie dwa lata dziejów tego państwa, które dziś należy do rzędu krajów konstytucyjnych. Jak zwykle nowy ustrój wprowadzony został nie dobrowolnie, bez wstrząśnień, jeno wskutek ciężkiej konieczności, zwłaszcza oplakanego stanu skarbowości państwa. Ludność Persji, nękana olbrzymimi podatkami, doszła do ostatnich granic nędzy, tymczasem dochody skarbu obracano bynajmniej nie na pokrycie potrzeb państwa lub podniesienie kulturalne ludności, lecz na utrzymanie całego zastępu pasorzytów, czepiających się dworu i szacha. Dosyć powiedzieć, że urzędników na służbie państwowej, z których lwia część nic nie robi, jest przeszło 500 tys.; możemy zatem mieć pojęcie, w jakiej nędzy musi żyć dziesięciomilionowa ludność, by armję taką trutniów wyżywić. Ale do czasu tylko dzban wodę nosi. Zmarły szach zrozumiał, nie bez wpływu zapewne Europy Zachodniej, w której często gościć lubiał, że bez udziału samej ludności w rządach Persja stanie się wkrótce zdobyczą potężniejszych sąsiadów europejskich, i aby tego uniknąć, nadał jej konstytucję, wzorowaną przeważnie na konstytucji belgijskiej, więc w dostatecznej mierze liberalnej. Parlament, czyli t. zw. „medżles“, zabrał się żwawo do roboty reformatorskiej, i jakkolwiek nadzieje w nim pokładane nie

zupelnie zostaly zniszczone, jednak zwolennicy dawnego ustroju zrozumieli, ze z biegiem czasu beda musieli ustapic z widowni zycia politycznego, co najwazniejsza za, beda musieli wyrzec sie pobieranych pensyj. Zaczela sie walka zacieta dwuch pradow, tem zazartsza, ze zwyciestwo jednej strony bylo wyrokiem smierci dla drugiej.

Dopoki zyl stary szach, jakos wszystko odbywalo sie spokojnie. Gdy jednak po smierci ojca wstapil obecny wladca Persji, znany juz oddawna ze swych konserwatywnych upodobań, nadzieje kliki reakcyjnej ozyly nanowo. Postanowiono ostatecznie zdusic wszelkie daznosci konstytucyjne, opierajac sie na sile zbrojnej. Parlament jednak rowniez nie zaniebdywal niczego, przygotowujac sie do walki i opierajac sie z jednej strony na sympatje ludu, z drugiej — na konstytucje, zwlaszcza za na swem prawie niepodzielnem uchwalania budzetu bez zadnych wyjatkow. Szach do czasu pozornie ustepowal: w mysli art. 39 zaprzysial konstytucje, powolal gabinet liberalny, pocichu jednak sciagal wojsko na „wszelki wypadek“.

Az nareszcie przyszla katastrofa. Minister skarbu, po raz pierwszy od czasow niepamietnych, ulozyl budzet bez potrzeby uciekania sie do pozyczek zagranicznych, co zostalo przez „medzles“ przyjete bardzo przychylnie. Niestety jednak tak swietny wynik zostal osiagniety jedynie dziki temu, ze poprostu pozbowiono calkowicie pensji 2 tys. urzednikow dworskich. Byl to oczywiscie pierwszy krok na drodze, na ktora wstapil mlody parlament. Tego trutniom bylo zawiele. Wmowiono w szacha — nie bez pewnej slusznosci wprawdzie — ze parlament ujawnia daznosci antidynastyczne, i szach zdecydowal sie na zamach stanu. Skorzystawszy z pewnej burdy ulicznej, kazal otoczyc palac „medzlesu“ kozakami, dowodztwo nad ktorymi powierzyl rosyjskiemu oficerowi sztabu jeneralnego w sluzbie perskiej, wytoczyc dziala i aresztowac prezesa ministrów. Ze swej strony parlament uchwalil nie opuszczac gmachu, powolal pod bron obrone, czyli milicje narodowa, co bylo rzecza dosc latwa, bowiem w Persji kazdemu jest wolno posiadac bron, i wyslal do szacha delegatow z zapytaniem, co to wszystko znaczy. Szach odpowiedzi zadnej nie dal dotad, bo... pokazalo sie, ze nie moze byc pewny wojska. Zaczely go przesladowac niepowodzenia. Przedewszystkiem musial uwolnic aresztowanego prezesa-ministra, ktorego wzial w opieke poseł angielski w Teheranie, jako kawalera orderu W. Brytanji. Dowodca kozakow, jak donosza telegramy z ostatniej chwili, oswiadczył szachowi, ze nie jest pewny swych podwladnych, innego za rodzaju wojsko usunięto wziesniej, jako jeszcze mniej pewne. Wobec tego szach podobno jest sklonny do „ustepstw“ i „zgody“. Na ulicach stolicy toczą sie drobne utarczki krwawe, dwie jednak armje, kozacy szacha i obrona narodowa, stoją naprzeciw siebie, nie rozpoczynajac jeszcze krokow zaczepnych.

Tak stoją sprawy dzis, jutro moze byc inaczej. Niewatpliwą rzeczą jednak sie

wydaje, ze ostatnie slowo wypowiedzą... Anglja i Rosja, ktore prawdopodobnie przechyla zwyciestwo na te lub ową strone.

Z.

KRÓLESTWO POLSKIE

WARSZAWA, 20 grudnia

[Zawieszenie Macierzy. Kółka rolnicze imienia Staszica. List Sienkiewicza. Z kroniki łódzkiej. Odczyty katolickie].

+ Dwie sprawy zajmowały w tym tygodniu Warszawę: zawieszenie Macierzy i list Sienkiewicza.

Zawieszenie Macierzy wisialo juz w powietrzu od dluzszego czasu. Mowiono o tej zblizajacej sie katastrofie latem. Az nareszcie przyszla.

Jest to naprawde katastrofa. W chwili, kiedy sie nasz lud, tak bardzo potrzebujacy troche swiatla, zaczal garnac do ksiazki, zamykaja sie dla niego zrodla wiedzy. Jedyna pociecha, ze zawieszenie to — jeszcze nie zniesienie. Co sie zawiesilo, to mozna odmienic, gdy nowe, swiezsze podmuchy zawieja.

Jak zwykle w takich razach szuka sie winowajcy, ten zawinil, ow zawinil. Niemadre to szukanie. W takim polozeniu, jak nasze, jest glownym winowajca zawsze owe wyjatkowe polozenie. Kto nie posiada prawa inicjatywy i egzekutywy, urzadzania sie u siebie, jak mu sie podoba, ten nie odpowiada za polowe klęsk poniesionych. Wobec *force majeure* ustaje odpowiedzialnosc slabszego.

Jednej tylko ohydnej wady w polityce moglibysmy sie juz raz oduczye: niepotrzebnego gadulstwa i szopkarstwa. Jak francuzi, lubimy i my zaduzo gadać i urzadzac szopki. Wypaplemy wszystko, jak stare plotkarki, a najchetniej takie rzeczy, ktore praktyczniej zachowac dla siebie. Rozpuszczamy jezyk na zebraniach publicznych, gdzie trzeba kazde wygloszone slowo dobrze odwazyc i rozwazyc. Drukujemy w gazetach kazda wiadomosc, prawdziwa i nieprawdziwa, byle wydrukowac „cos nowego“.

Plaga w robocie politycznej i społecznej sa przerozni ambitnicy, domorośli meżowie stanu, plaga w prasie sa reporterzy, nowinkarze.

Taki pan ambitnik, gdy mu sie nadarzy sposobnosc publicznego wystepu, musi zwrócic na siebie uwage jaskrawymi frazesami, tanim, krzykliwym patryjotyzmem, chocby jego glupia ambicja miala zgubic sprawe; musi odgrywac koniecznie wobec galerji, dla tej galerji, dla jej bezmyslnych, baranich oklaskow, role Reytana, chocby nie rozumial, co mowi. Nie rozway, ze co sie publicznie mowi, to slysza wszysecy.

Taki pan reporter musi sie pochwalic przed redakcja i publicznością jakaś nową wiadomością, chocby ja mial wychwycic z powietrza, wysnuć z własnej fantazji, wydobyć z pod ziemi. Względy „można albo nie można“ dla niego nie istnieją. Nowina, nowina, sensacja — płoszy sen z jego powiek. Siebie samego gotów osmarować, byle skomponować jakąś nowinę.

Dużo szkody wyrzadzilo nam w ostatnich goracych latach bezmyslne gadulstwo.

I szopkarstwo także.

Lubimy dekorowac jaskrawo kazda robote, roztrabywac ja na wszystkie strony swiata od „morza do morza“. Na co, po co? Robic, co trzeba, ale tak, zeby to nikogo nie klulo w oczy.

Byl w Warszawie zjazd „Towarzystwa kółek rolniczych imienia Staszica“. Kółka te wytyczyly sobie jako cel: organizacje drobnego rolnictwa, drobnego handlu, drobnego rzemiosla. Cel bardzo dobry, bardzo pozyteczny, bo kazdy zawód, kazda galęz pracy musi sama o sobie pamietac, sama bronie swoich interesow, jesli chce stanac na własnych, a mocnych nogach.

Zapyta kazdy rolnik, co takie lub inne przekonania polityczne, społeczne, filozoficzne lub religijne mogą miec do roboty w zawodowych kółkach rolniczych? Nic oczywiscie. Bo ulepszac rolnictwo, hodowac bydlo, bronie interesow zagrodowego rolnika, mozna doskonale bez takich lub innych pogladow na różne sprawy, nie pozostajace w zadnym zwiazku z rolnictwem.

Takby sie zdawalo, ale namietnosciom stronnictwym zdaje sie inaczej. Oto wykazal ostatni zjazd delegatow kółek rolniczych imienia Staszica, iz owe kółka staja sie narzedziem dla propagandy polityczno-społeczno-filozoficznej naszej demokracji postepowej, ktora, nie majac dotad własnej armji, stara sie robic zaciagi wśród ludu. Dzieje sie to glownie za posrednictwem pisma ludowego „Siewba“, redagowanego przez Jana Kielaka z Chrzesnego, a inspirowanego przez adwokata Galeckiego.

Propaganda postepowa naszych ludowcow polega, tak samo jak u ludowcow galicyjskich, na obrzucaniu duchowienstwa blotem i na szczuciu chlopa na wiekszego wlasciciela ziemskiego, zwanego dotad tradycyjnie szlachcicem, chociaz wiadomo, ze *bene natus a possessionatus* przestalo byc od dluzszego czasu rownoznaczniikiem. Podbudzanie nienawisci klasowych i krzewienie pogladow filozoficznych *recte* bezwyznaniowych, maja pomodz chlopu do poprawy jego bytu, do obrony jego interesow. Ciekawy eksperyment... Tem ciekawszy, iz trzy czwarte owych nowych opiekunow ludu maja takie wyobrazenie o ludzie i jego potrzebach, jakie on ma o ich mysleniu niezawislem.

Biedny lud! Kazdy go sobie teraz wydiera: narodowi demokraci, postepowi demokraci, socjaliści, zachowawcy, a kazdy wola: jam twój jedyny przyjaciel!... Chyba mu sie w glowie do cna przewróci od tylu przyjazni. Pies sie o niego nie pytal przez setki lat, a teraz szarpie go kazdy, ten za leb, ow za koltierz, trzeci za nogi, wolajac: chodz do mnie, tylko do mnie, albowiem ja jeden niose ci prawde, dobrobyt, szczescie.

A juści... Na głosiki przy różnych wyborach poluja owi panowie politycy, liczby potrzeba panom komendantom bez wojska i rekrutów.

Wydrukowały nasze gazety odezwę Sienkiewicza, wystosowaną do wszystkich

znakomitości europejskich i pozaeuropejskich. Powiedzieć, co sądzicie o wywłaszczeniu polaków pod berłem pruskim, o tym niesłychanym gwałcie, plamiącym wiek XX-ty—wzywa Sienkiewicz.

Ładny to, szeroki giest.

Znakomitości europejskie i pozaeuropejskie odpowiedzą oczywiście, że potępią gwałt pruski, bo inaczej być nie może, bo żaden człowiek cywilizowany, szanujący prawa własności, inaczej odpowiedzieć nie może, ale na tem skończy się ten ładny giest. Odpowiedzi różnych znakomitości wpłyną prawdopodobnie akurat tyle na politykę pruską, ile wpłynął list Sienkiewicza do cesarza Wilhelma z powodu poniewierki dzieci polskich. Strajk dzieci ustał, stłumiony siłą, jak zawsze w polityce, która rządzi się swoją własną etyką.

Nie było nigdy miłosierdzia dla zwyciężonych, nie było nigdy litości dla słabszych. Jeżeli chcesz poprzeć skutecznie swoje krzywdy, przemów armatami, a będą cię słuchali; jeżeli tego nie możesz, trudnisz się daremnie.

Jedynym praktycznym skutkiem nowego politycznego listu Sienkiewicza będzie przypomnienie światu, że jeszcze żyjemy. I to coś warte.

Z kroniki krwawej Łodzi...

Dzisiaj, na ul. Piotrkowskiej, na starszego majstra fabryki Steinerta, Henryka Szymczaka, napadło trzech ludzi, którzy go oblali kwasem siarczanym, a następnie zadali mu kilka ran tępym narzędziem. Wydział śledczy aresztował 14 bandytów, którzy przyznali się do popełnionych 20 napadów i zabójstw. Na ul. Aleksandrowskiej patrol postrzelił niejakiego Piotra Kucharskiego. W Pabjanicach napadli bandyci kasjera fabr. Bazylewicza i ograbili go.

Plon jednego dnia.

I tak codziennie od trzech lat. Że tam jeszcze, w tej strasznej Łodzi, ludzie mają odwagę mieszkać i żyć, to do prawdy dziwne.

Policja nie próżnuje w Łodzi. Niedawno ujęła całą organizację bandycką, operującą pod firmą „terorystów-naksymalistów“. Dziesięciu zuchów, w połowie chrześcijan, w połowie żydów, samych młokosów, od lat 18 do 20, wykonało 20 napadów zbrojnych. Teraz czekają wszyscy pod kluczem na wyrok sądu wojennego.

Odczyty katolickie cieszą się niespodziewanym powodzeniem. Komitet musiał zmienić salę, ażeby mógł pomieścić licznych słuchaczy.

Ruszyli się więc nareszcie katolicy warszawscy.

T. Ch.

Ś. P. JÓZEF JEZIORAŃSKI

Ciężką stratę poniosło społeczeństwo polskie przez śmierć ś. p. Józefa Jeziorańskiego, wybitnego, dzielnego i zasłużonego obywatela, publicysty wytrawnego, człowieka wielkiej wiedzy, pracownika niestrudzonego.

Ś. p. Józef Jeziorański urodził się w r. 1834 w Chodowie, pod Kutnem, jako syn Michała, b. oficera legjonów polskich, i Ka-

roliny z Wołowskich. Ukończywszy szkoły w Warszawie, udał się na Akademię wojskowo-inżynierską do Petersburga, a wyszedłszy z niej z patentem, wstąpił do służby wojskowo-inżynierskiej i czynny był pomiędzy innymi pod jenerałem Todtlebenem przy budowie Kronsztadu.

W r. 1863 ś. p. Józef Jeziorański opuścił służbę, a wróciwszy do kraju, tu zaraz gorliwie się zabrał do pracy społecznej.

Osiadł w majątku Byki, pod samym Piotrkowem i zajął się gorliwie a umiejętnie gospodarstwem na roli. Piotrków powołał go na swego prezydenta.

Posiadając zaufanie współobywateli, ś. p. Jeziorański najpierw przez czas dłuższy był sędzią pokoju, po reformie sądowej wybrano go sędzią gminnym, a w r. 1882 radcą komitetu Tow. kredytowego ziemskiego, gdzie wielką swoją znajomością stosunków rolnych, połączoną z niezwykłą pracowitością, instytucji tej poważnie się zasłużył.

Za namową ś. p. Konstantego Górskiego przeniósł się do Warszawy, aby zająć się kierownictwem wydziału ulepszeń rolnych. Przez czas dłuższy był wice-prezesem sekcji rolnej Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, i następnie prezesem sekcji przemysłu domowego.

Ś. p. Jeziorański rozwinął szeroką działalność publicystyczną. Oprócz znacznej ilości artykułów, drukowanych przeważnie w „Słowie“, „Wielkiej Encyklopedji Rolniczej“ i „Gazecie Rolniczej“, wydał oddzielnie: „Stan i przyszłość ubezpieczeń rolnych“, „Nowa ustawa T. K. Z.“, „Kolonizacja i parcelacja“, „Reforma monetarna w Rosji“, „Handel terminowy zbożem“, „Potrzeby stanu włościańskiego w Królestwie Polskiem“, a z większych prac, rozrzuconych w czasopiśmie, drukował artykuły: „Kierunki naszych czasów“, „Tow. Kred. Ziemskie i kredyt rolny“, „Metalizacja listów zastawnych“, „Stowarzyszenia rolnicze“, „Schäffe o nowej niemieckiej taryfie celnej“, „Nowa niemiecka taryfa celna“.

Zawsze i wszędzie do usług publicznych i do pracy gotów, tą olbrzymią pracą starał zdrowie, wyczerpał siły. Nie dawał sobie folgi, pomimo że od szeregu lat, skutkiem wyczerpania, ulegał ciężkiemu cierpieniu serca, a lekarze bezustannie zalecali mu spokój. Życie w spokoju, bezczynne, to było jedyne zadanie, przechodzące jego siły moralne. Były one wielkie, ale brakowi sił fizycznych uleść musiały.

Ubył krajowi naszemu wierny syn, wielki pracownik, rozumny działacz. Cześć jego pamięci!

KURJER NADNEWSKI

DUMA PAŃSTWOWA

Posiedzenie Dumy w d. 7 b. m. jest nader jaskrawym dowodem niedbalstwa z jednej strony, niedołężności—z drugiej, rządu, komisji i samego prezesa. Dzięki temu stracono kilka godzin czasu na czecznych obradach po to, aby ostatecznie przyjąć do wniosku, że się radziło niepotrzebnie i że gdyby poprzednio zastanowiono się nad tem, z czem się ma wystąpić wobec Dumy, niezawodnie doszłoby się do przekonania, że bądź co bądź stanowisko poselskie obowiązuje do orjentowania się w zasadach elementarnych życia parlamentarnego. Sprawa polegała na tem, że wobec klęski głodowej rząd przeznaczył na zapomogi 7,732 tys. rb.

w odpowiedniej rubryce budżetu. Komisja żywnościowa niezmiernie się ucieszyła z tego odkrycia, wygotowała odpowiedni referat, żądający wyasygnowania sumy powyższej, sądząc, że wobec nagłej a wielkiej potrzeby nikt z posłów oponować nie będzie, zaś prezes Dumy, nie porozumiewając się z przywódcami i przedstawicielami innych stronnictw, stanowiących t. zw. radę przy jego boku, postawił sprawę na porządku dziennym obrad, biorąc pod uwagę zapewne tylko zmysł polityczny leaderów stronnictwa „17 października“.

I zaczęły się obrady. Najpierw tedy w imieniu komisji żywnościowej p. Kariakin wygłosił niezmiernie długi referat, którego treści, ze względu na jego los ostateczny, powtarzać nie będziemy, a który kończył się, jak mówiliśmy, wnioskiem wyasygnowania 7,732 tys. rb. Referenta nagrodzono oklaskami, poczem niezwłocznie do głosu zapisało się aż 38 mówców. Temat niezmiernie ponętny, łatwy, jeszcze łatwiej otrzymać od „wycekujących a czułych“ na wszelkie „zapomogi“ przedstawicieli włościan huczne oklaski, to też nic dziwnego, że amatorów do mówienia znalazło się sporo, jakkolwiek co do treści nic ciekawego nie usłyszeliśmy.

Na zaznaczenie zasługuje jedynie p. Czełyszew, który miał sposobność bardzo wdzięczną do wygłoszenia filipiki, zwróconej przeciw pijaństwu i monopolowi wódczanemu. Po godzinie z kolei udzielono głosu p. Kolubakinowi, który nareszcie wytłómaczył obecnym, właściwie zaś październikowcom, że nie można zatwierdzać części budżetu bez rozpatrzenia całości przez komisję budżetową; że Duma może uchwalić wniosek ustawodawczy, nie zaś rezolucję komisji, wnioskowi bowiem nikt nie przekładał; że wreszcie szczupłe kompetencje Dumy, nadane jej przez ustawy zasadnicze, pozwalają na dwa wyjścia: bądź należy za podpisem 30 najmniej osób przedłożyć wniosek, tylko trzeba by przedtem prosić rząd, żeby nie korzystał ze swego prawa roztrząsania wniosku w terminie miesięcznym; bądź też należy zainterpelować rząd, czy nie zamierza w przyszłości najbliższej przedłożyć Dumie odpowiednich wniosków. Mowa p. Kolubakina była bardzo prosta, wysłuchano jej z uwagą i spokojem (rzecz niezwykła!), bowiem każdy z jego wywodami zgodzić się musiał. Paru październikowców, zwłaszcza zaś hr. Uwarow, usiłowało bronić stanowiska komisji, nazywając stronę formalną sprawę „pustiakami“, ale bezskutecznie, aż i p. Kapustin w imieniu stronnictwa „17 października“ przyłączył się do zdania p. Kolubakina.

Nareszcie po 3 blisko godzinach obrad na mównicę wszedł p. Gerbel, naczelnik głównego zarządu do spraw gospodarstwa miejscowego, i oświadczył, że rząd istotnie zamierza nie dalej jak jutro przedstawić wniosek odpowiedni, powiększając wysokość niezbędnej sumy do 15 przeszło milionów, gdyż klęska nieurodzaju i połączonego z nim głodu jest w rzeczywistości większa, niż narazie przypuszczano. Oświadczenia rządu, rzecz prosta, zostały wysłuchane nader przychylnie.

nie, żalować jeno należy, że rząd bądź wcześniej nie pomyślał o podobnym wniosku, bądź że p. Gerbel nie wystąpił ze swemi oświadczeniami zaraz na początku obrad, którym się przez cały czas pilnie przysłuchiwał, nie zaś na końcu. P. Kolubakin w imieniu stronnictwa K.-D. wnioski swoje wobec słów p. Gerbela cofnął. Z rezolucji komisji żywnościowej właściwie nie pozostało nic. Duma przyjęła mniej więcej następującą formułę przejścia do porządku dziennego: Zgadza się zasadniczo z rezolucją komisji o konieczności wyasygnowania 7,732 tys. rb. i biorąc pod uwagę oświadczenia rządu, oraz wyrażając nadzieję, że rząd przedsięwzięcie pewne środki ograniczenia sprzedaży napojów wysokokowych w miejscowościach, potrzebujących zapomogi rządowej—Duma przechodzi do porządku dziennego. Właściwie mówiąc, wzmianka o rezolucji komisji w formule tej jest całkiem zbyteczna, i jeżeli ją uczyniono, to chyba przez wzgląd na miłość własną jej autorów—październikowców.

Resztę posiedzenia poświęcono wytknięciu celów i zadań komisji, która ma opracować środki, skierowane przeciw nałogowi pijaństwa. Uchwalono między innemi, że komisja ma obmyśleć sposoby zamiany dochodów z monopolu, który ma być skasowany, innemi źródłami. Komisję zaś postanowiono utworzyć.

Wogóle dzień 7 grudnia należy do mniej fortunnych, wykazując niezbiecie, że z przechwałkami październikowców o zdolności do pracy trzeciej Dumy należy się czas jakiś lepiej wstrzymać. I jeżeli komisje nadal zamierzają w ten sam sposób lekkomyślny traktować swe obowiązki, to na owoce ich prac trzeba będzie może bardzo długo poczekać.

Obawy tego rodzaju potwierdza poniekąd w sposób dość poważny zaraz następny dzień obrad, 11 grudnia, zasługujący na uwagę ze względu na uchwalenie po raz pierwszy przez Dumę wniosków ustawodawczych. Według porządku chronologicznego obrady toczyły się w sposób następujący. Przedewszystkiem sekretarz odczytał oświadczenie, opatrzone 177 podpisami, żądające utworzenia funduszu zapomogowego dla osób, które ucierpiały od „działalności stronnictw rewolucyjnych”. Do oświadczenia tego dołączono odpowiedni szkic ustawy, inicjatorzy zaś oprócz tego domagają się uznania nagłości swego wniosku.

W sali zapanowało milczenie dosyć krótkie, ale ciężkie. Nikt nie zdradza chęci do rozprawiania na ten temat; wiadać, że wszyscy mają pod tym względem wyrobione przekonanie, którego nie będą w stanie zachwiać żadne rozprawy ani argumenty. Po co zatem niepotrzebnie czas tracić? Prezes stawia wniosek na głosowanie — przeciw jego nagłości oświadcza się tylko opozycja. Coś podobnego w pierwszej i drugiej Dumie byłoby niepodobieństwem. Głosowanie i jego wyniki nad powyższym wnioskiem znacznie dosadniej charakteryzują Dumę obecną w porównaniu z jej poprzedniczkami, aniżeli wszelkie rozprawy akademickie.

Następnie sekretarz podaje do wiadomości, że minister wojny zażądał kre-

dytu, przedstawiając odpowiednie motywy, na pewne potrzeby wojenne, zaznaczając, że sprawę tę należy rozpatrzyć w posiedzeniu zamkniętem. Wniosek ten przekazano komisji budżetowej. Nie możemy się jednak powstrzymać od pewnych uwag w tej mierze. Kompetencje Dumy w sprawach, ściśle dotyczących się ministerstwa wojny, są tak ograniczone, że trudno sobie wyobrazić, aby były jakiegokolwiek sprawy, o którychby szerszy ogół nie mógł wiedzieć. W państwach Europy zachodniej zakres kompetencji parlamentów jest znacznie szerszy, pomimo to jednak rządy nie wahają się poddawać obradom publicznym najważniejszych spraw. Nie znając dokładnie wniosków ministra wojny, nie możemy sądzić, o ile żądanie tajności jest słuszne, poprzestajemy zatem na tych paru uwagach ogólnych.

Następną sprawą, bardzo dla nas ważną, było powiększenie komisji wyznaniowej o dwóch członków osobami wyznania katolickiego. Nie trzeba dowodzić, że komisja z 33 osób, w której skład wchodzi zaledwie 2 posłów wyznania katolickiego, ks. Maciejewicz i p. Parczewski, rzeczywiście nie będzie mogła dostatecznie być poinformowana co do wielu spraw skomplikowanych Kościoła katolickiego, które niewątpliwie w komisji zostaną poruszone. To też nic dziwnego, że powstała myśl zwiększenia jej składu osobistego o 2 katolików.

Już na dwa dni przedtem wiadomo było, że większość stronnictw, przede wszystkim zaś październikowcy, uznają słuszność żądań i zgadzają się na nie. Prawica skrajna podobno miała zamiar przeciw temu oponować, ale wobec stanowiska większości uznała swoją opozycję za „beznadziejną”. To też nie będziemy powtarzać treści przemówień kilkunastu osób; powtórzymy tylko według stenogramu mowę posła wileńskiego, p. Józefa Montwilla, dość dobitnie, choć krótko, uzasadniającego całą sprawę. P. M. mówił:

„Duma państwowa wybrała trzy komisje dla spraw wyznaniowych: jedną, cerkiewną, dla spraw cerkwi prawosławnej, drugą — do spraw „staroobrzędowców”, i wreszcie trzecią — do spraw wszystkich innych wyznań. W tej trzeciej komisji katolicy otrzymali zaledwie 2 miejsca, co uznać należy za zbyt niewystarczające nietylko ze względu na liczbę osób wyznania rzymsko-katolickiego w państwie, ale zarówno ze względu na liczbę spraw, które będą rozstrzygane przez pomienione komisje. Wiecie panowie, że nie wszystkie projekty w równej mierze wszystkich wyznań dotyczą. Są wnioski, które dotyczą tylko jednego wyznania, to też przedstawiciele tego wyznania powinni w tych sprawach najżywszy brać udział. Ponieważ zaś liczba wniosków ustawodawczych, które wyłącznie lub w przeważnej mierze dotyczą wyznania rzymsko-katolickiego, stosunkowo jest znaczna, przeto dwóm osobom w komisji trudno będzie dać sobie radę i dlatego prosimy powiększyć skład komisji, zezwalając katolikom wybrać jeszcze dwóch przedstawicieli. Pozwolę sobie do tego jeszcze dodać, że wnioski

ustawodawcze, które komisja wyznaniowa roztrząsa, często bardzo dotyczą najbardziej doniosłej dla każdego człowieka uczuciowej sfery wyznania religijnego, i dlatego rozstrzygając te sprawy, postępować trzeba jaknajbardziej ostrożnie. Nie wystarcza Dumie państwowej wystudjowanie materiału, który znajduje się w raportach ministerjalnych; Duma powinna dać możność przedstawicielom danego wyznania przyjmowania jaknajszerszego współudziału w wypracowaniu tych wniosków ustawodawczych, w tym celu, aby swobodnie wyrazić swoje potrzeby i żądania, oraz wskazać wszystkie te okoliczności, które są w stanie wyjaśnić sprawę. Tylko działając takim sposobem, będzie mogła Duma państwowa może powziąć uchwałę właściwą i tylko wtedy rzeczywistnione będą obwieszczone w manifestie 30 kwietnia 1905 r. zasady wolności sumienia i tolerancji religijnej, nie pozostaną zaś martwą literą. I oto ze względu na motywy powyższe mamy nadzieję, że Duma państwowa do naszego wniosku się przychyli. (*Oklaski i brawa*).

Po mowie tej, oraz paru wystąpieniach posłów innych, z których okazało się, że wielkiej różnicy zdań niema, uznano sprawę za dostatecznie wyjaśnioną, poczem jednomyślnie uchwalono komisję wyznaniową powiększyć o 2 osoby wyznania katol. Wskutek przerwania dyskusji ks. Maciejewicz głosu nie otrzymał, nie mieliśmy zatem sposobności go usłyszeć, dotąd bowiem w żadnej sprawie nie przemawiał.

Wreszcie po 6 tygodniach istnienia Duma przystąpiła do działalności ustawodawczej. Wnioski, uchwalone w dniu tym, są drobne, bądź co bądź zasługują na zaznaczenie, jako pierwszy krok na drodze nowej.

W imieniu komisji finansowej p. Lerche zaproponował Dumie uchwalenie wniosku ministra skarbu o przedłużenie na rok jeden, począwszy od 1 stycznia 1907 r., norm podatkowych na pewne kategorie gruntów w okęgach samarkandzkim, fergańskim i syr-darjińskim. Ponieważ sprawa ta, jako natury bardzo miejscowej, szerszego zainteresowania wzbudzić nie może, przeto poprzestajemy na prostem jej zaznaczeniu. W drugiej Dumie przyjęto ją w pierwszym i drugim czytaniu, nie uchwalono zaś ostatecznie wskutek rozwiązania Dumy; to też nic dziwnego, że sporów poważniejszych nie wywołała i uchwalono ją jednomyślnie.

Znaczniejszej różnicy zdań nie wywołał również drugi wniosek ustawodawczy ministerstwa skarbu, aprobowany przez komisję finansową. Wniosek ów został ujęty w dwa artykuły:

1) Pozostawić na rok 1907 bez zmiany normy podatkowe z nieruchomości miast, osad i miasteczek według Najwyżej zatwierdzonych w d. 28 listopada 1905 r. przepisów i określonych bliżej w budżecie na r. 1906, i

2) wyjątek stanowić ma miasto Szemacha gub. bakińskiej, które zostało zwolnione od podatku powyższego, jako nawiedzone niedawno przez trzęsienie ziemi. Wnioski owe nie są czemś nowem, tylko zatwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy, wobec czego również zostały przyjęte przez Dumę.

Trzeci wniosek, referowany przez p. Krupińskiego, wywołał bardzo ożywione debaty, w których wziął udział również wice-minister skarbu, p. Pokrowski, i dotyczył zniesienia podatku osobistego z ludności pow. izmailskiego, besarabskiej gub. Wniosek składa się z dwóch części i 10 punktów. Podatek powyższy został już zniesiony przez rząd na zasadzie art. 87, obecnie zaś minister skarbu prosi o zatwierdzenie ustawodawcze tego przepisu oraz o uchwalenie podatku gruntowego na cały powiat, na co, zdaniem komisji, zgadzać się nie należy, przewyższałoby to bowiem znacznie kompetencje Dumi.

Z takim postawieniem sprawy natomiast nie zgodził się p. Gegeczkori w imieniu stronnictwa socjal-demokratycznego, znajdując, że komisja swą uchwałą zmniejsza i bez tego szczyły zakres swych przywilejów, wobec czego p. G. oświadcza, że jego stronnictwo głosować będzie tylko za pierwszą część wniosku, mówiącą o samym tylko fakcie zniesienia podatku powyższego. Pomimo to znaczną większością Duma uchwała całą część pierwszą i cztery punkty drugiej. Dopiero art. 5 wniosku wywołał ożywione spory, z których wyjaśniło się, że komisja, występując przed Dumą ze swymi wnioskami, więcej liczy na większość rządzącą, która ją poprze, niż na uzasadnienie planowe swych wywodów. Chodziło o to, że według komisji uchwały komitetów specjalnych (*niepremiennye komitety*) do spraw tak zw. wiejskich i miejskich „komun” podlegają protestowi inspektora podatkowego, wchodzącego w skład owego komitetu. Otóż bar. Mejdendorf prosił referenta o wyjaśnienie bardziej szczegółowe, dla czego inspektorowi podatkowemu nadano stanowczo zbyt wielką władzę przeciwstawiania się uchwałom całego kolegium. P. Krupiński wyjaśnił, że tak „myślała specjalna komisja doradczą przy ministrze spraw wewnętrznych”. Kiedy zaś inni mówcy postawili cały szereg nowych zarzutów, p. K. wcale nie odpowiedział, obrony zaś wywodów komisji zamiast referenta podjęli się inni mówcy, między innymi i wice-minister skarbu, p. Pokrowski. Już to trzeba przyznać, że p. Krupiński do mówców nie należy. Wiadomo, że wśród prawicy umiarkowanej odgrywa wielką rolę, wogóle odznacza się wielkimi zdolnościami i skłonnością do machinacji zakulisowych, w których niewątpliwie celuje, wywierając nawet wpływ wielki na samego A. Gućkowa, ale jako parlamentarzysta nie odznacza się zgola niczem. Jako mówca wyróżnia się głosem ostrym i krótkością swych występow, bez siły natomiast przekonywującej. Sprawiają też wrażenie pewne jego ruchy porywcze a szybkie, zdradzające człowieka żywego temperamentu. Komisja zrobiła wybór nie najlepszy, powierzając p. K. referowanie wniosku.

Z dalszego ciągu obrad na zaznaczenie szczególne zasługuje mowa p. Puriszkiewicza, skierowana przeciw wice-ministrowi p. Pokrowskiemu. Mówca bynajmniej nie został przekonany wywodami rządu i opowiada przytem o szkodzie dla spraw najdonioślejszego znaczenia, wynikającej z prawa gubernatorów stawiania swego

veto co do uchwał i postanowień ziemstw gubernjalnych i powiatowych. Słowa p. P. lewica przyjęła hucznymi oklaskami, za co się niezmiernie obraził. Koniec końców większość mówców wypowiedziała pewne niezadowolenie z tak słabego umotywowania komisji swych oświadczeń, wobec czego znaczną przewagą głosów uchwalono punkt piąty rzeczonygo wniosku zwrócić komisji z propozycją ponownego rozpatrzenia i zredagowania, resztą zaś postanowiono zająć się wówczas dopiero, gdy punkt piąty wróci z komisji w poprawionej redakcji.

Następnie Duma zatwierdza wybory w gub. kurlandzkiej, jakkolwiek większość zwykła była zdania, że wybory te należy odrzucić, ponieważ prezes komisji dopuścił do powtórzonego głosowania, chociaż nieprawidłowo położona gałka nie miała w danym razie znaczenia decydującego. Ponieważ jednak za zniesieniem wyborów było tylko 132 głosy przeciw 124, nie było zatem dwóch trzecich obecnych, przeto wybory zostały zatwierdzone.

Na zakończenie wniesiono nareszcie tak długo oczekiwaną interpelację do rządu w sprawie uniwersytetów. Interpelanci zapytują ministra oświaty, jakie zamierza przedsięwziąć środki celem zapobieżenia na przyszłość niezgodnemu z prawem postępowaniu rad profesorskich, którym zarzucono wprowadzenie w życie tak zw. „rad starostów”, niepociągnięcie do odpowiedzialności winnych różnych wykroczeń studentów, zaniedbanie wyborów do profesorskiego sądu dyscyplinarnego, oraz nieumotywowane zamknięcie uniwersytetu w Dorpacie. Interpelację powierzono komisji.

Z polaków wybrano do komisji do spraw o wolności osobistej p. Jarońskiego.

Z. K.

= **«Sokół polski»**. Drugi popis Sokółów odbył się w poniedziałek, 10 (23) grudnia, w sali Pawłowej, i udowodnił wobec licznie zgromadzonej publiczności, że dzielni gimnastycy nie tracą czasu i zrobili ogromne postępy od chwili pierwszego popisu. Ćwiczenia wykonywano szybko, zręcznie i równo. Publiczność oklaskiwała gorąco wszystkie numery, zwłaszcza ćwiczenia z lancami. Sokolice dotrzymywały placu sokołom i wykonały kilka popisowych ćwiczeń jaknajprawiej.

= **Zamiat wizyt noworocznych**. Zwyczajem dorocznym Tow. dobroczynności rozchodziły listy do zbierania ofiar na rzecz sierot i dzieci ubogich rodziców, będących pod opieką Tow.—zamiast składania wizyt noworocznych. Listy wydają się: w zarządzie Tow., w Księgarni Polskiej, w magazynie Frageta (Nowski 22), oraz w redakcji «Kraju». Zapisujące się osoby otrzymają w przeddzień Nowego roku spis osób, zwolnionych od wizyt osobistych.

= **Walne zgromadzenie**. Roczne zgromadzenie walne «Sokoła polskiego» odbędzie się w niedzielę, d. 16 b. m., o g. 1½ po południu, w lokalu własnym (Stolarski 18). Porządek obrad: 1) rozpatrzenie sprawozdania zarządu za rok 1906/7; 2) nadanie godności członka honorowego prezesowi Tow., druhowi Józefowi Ziemiackiemu; 3) wybory: a) dziewięciu członków zarządu; b) pięciu członków komisji rewizyjnej; c) prezesa, czterech sędziów i dwóch ich zastępców do sądu honorowego; 4) balotowanie nowych członków Tow., przyjętych przez zarząd. Ogólna liczba członków Tow.

na dzień 1 grudnia r. b. wynosi 642 osoby, zatem dla prawomocności zgromadzenia wymagana jest obecność 161 członków.

= **Odczyt**. D. 17 grudnia w sali szkoły Teniszowskiej (Mochowaja, 33), p. Józef Kuczyński będzie miał odczyt dla publiczności rosyjskiej: «O poezji polskiej XIX wieku».

= **Bazar**. W sali 8-ej gmachu ministerstwa Dóbr Państwa (Morska 44) w dd. 20, 21, 22 i 23 bież. m. będzie urządzony przez W. Ks. Marię Pawłównę bazar dobroczynny. Staraniem p. Poklewskiej-Kozieł stolik trzeci został przeznaczony dla Tow. dobroczynności i Kółka Pań. Sprzedaż przy pomienionym stoliku (specjalnie pierniki warszawskie, rękawiczki warszawskie i wileńskie, i kwiaty sztuczne) odbywać się będzie od godz. 2 do 11 po poł. Nie wątpimy, że tutejsza kolonja polska nie omieszką odwiedzić bazar i przyczynić się do podtrzymania naszych instytucyj dobroczynnych.

= **Występy p. Przybyłko-Potockiej**. P. Przybyłko-Potocka w ciągu dalszym w paru swoich występach tygodnia ubiegłego («Miłostka», «Candida», «Kolacyjka») wzbudza podziw i uwielbienie grą swoją wśród publiczności petersburskiej. O bogactwie jej talentu mówić nie będziemy, bo zapewne w krótkiej notatce ani byśmy nie nowego powiedzieć nie zdołali, ani znakomitej artystce tem nie przysporzyli wawrzynów, których i bez tego ma dosyć. Powtórzmy też tylko to, cośmy w «Kraju» na tem miejscu już wypowiedzieli: gra pani P. jest wspaniała. Zdziwila nas natomiast pewna obojętność publiczności polskiej. Gdy zazwyczaj mówiono, że teatr polski nie cieszy się powodzeniem nadzwyczajnem, to tłumaczono sobie zjawisko podobne zwykle tem, że siły artystyczne pewnej trupy do najlepszych nie należą. Obecnie p. Przybyłko-Potockiej zarzuciłby można jedynie to, że nie daje sztuk z repertuaru... muzy podkasanej. Do twierdzenia tego rodzaju upoważnia nas choćby powodzenie niezwykle w roku zeszłym trupy p. Bolesławskiego, grającej tylko rzeczy t. zw. lekkie. Sala na przedstawieniach pani P. nie była wprawdzie pusta, ale... mogłaby być pełniejsza.

= **Drugie pismo polskie**. Wiadomo, że od dłuższego czasu w pewnych kołach kolonji naszej mówiono o konieczności założenia codziennego pisma polskiego, wobec tego, że «Kraj» był pismem tygodniowym. Zbierano nawet na ten cel podpisy. Przed kilku dniami pojawiła się wzmianka w «Birż. Wied.», donosząca o zamiarze wydawnictwa dziennika polskiego od Nowego roku. Na czele wydawnictwa miał stanąć prof. Ziemiacki. Wiadomość ta okazała się nieprawdziwą. O ile słyszeliśmy, i jak donoszą korespondenci do pism warszawskich, wydawanie drugiego pisma polskiego odłożone zostało na «czas nieokreślony».

= **Z Tow. dobroczynności**. Ogólne zebranie członków, zwołane zeszłego czwartku, nie doszło do skutku z powodu niestawienia się nakazanej przez ustawę liczby członków. Nowe zgromadzenie ma się odbyć w d. 20 b. m. Wobec doniosłych kwestyj, które zgromadzenie rozstrzygnąć musi, jest bardzo pożądanym liczny udział członków.

= **Wieczór Grotgerowski**, w powtórzeniu dla młodzieży, i dzieci odbędzie się w «Ognisku» (Troicka 13) w niedzielę, 16 b. m., o g. 3 po poł. Odpowiednio przystosowany program zapowiada: po słowie wstępem, objaśnienia do cenniejszych dzieł Grotgera, a następnie muzyka i śpiew związały obrazy w jedną podniosłą całość. Bilety do nabycia przy wejściu. Liczba miejsc ograniczona.

= **Raut «Igly»**. W liczbie zabaw zeszłego tygodnia pierwsze miejsce należy się rautowi «Igly», który do sal «Ogniska» zgromadził licznych gości. Nadobne kierownicze stowarzyszenia obdarzyły gości wybornym koncertem, z udziałem pań Lejen i Przybyłko-Potockiej, oraz pp. Kiersnowskiego, Kleczkowskiego, Rostropowicza i in. Nadto goście podejmowani byli herbatą, lekkimi napojami, cukrami. Najmłodsza generacja panien z powodzeniem rozpowszechniała loteryjkę. W rezultacie instytucja otrzymała z rautu przeszło 400 rubli zysku.

= **Stowarzyszenie «Igly»**. Przedsięwzięta wyprzedaż robót biednych kobiet ze stowarzyszenia «Igly» rozpocznie się d. 17 b. m. w poniedziałek od g. 11, we własnym lokalu, Jekateryniński kan. 63, róg Kaznaczej ul. Sprzedawane będą tanio fartuchy najrozmaitszych gatunków dla pań, dzieci, usługi domowej, bielizna damska, halki, bluzki.

= **Gwiazdka Macierzy**. Chcąc urządzić gwiazdkę dla ubogiej diatwy polskiej, Macierz wzywa wszystkich do współudziału. Pieniężne datki, używane zabawki, ubranie, artykuły spożywcze i t. p. ofiary z wdzięcznością przyjmowane będą. Przesyłać można wszystko według następujących adresów: pp. Elżanowska (Puszczyńska 9), M. Kłokocka (Karawanna 16), J. Łoskiewiczowa (Fursztadzka 12), J. Olszawska (Zagorodny 13), M. Poklewska-Kozieł (Nowoisakowska 4), J. Żukowska (Ligowka 25).

= **Ze Związku katolickiego**. Zebranie osób, zaproszonych do sali biblioteki kościoła św. Katarzyny na dzień 14 grudnia r. b., w sprawie Związku katolickiego w Cesarstwie, skutkiem okoliczności, niezależnych od Komitetu organizacyjnego, odłożone zostaje. O nowym terminie zebrania nastąpi w swoim czasie zawiadomienie.

= **«Ognisko»**. W nadchodzącą sobotę, 15 b. m., «Ognisko» urządza zebranie towarzyskie, połączone z koncertem, przy współudziale pań: Jadwigi Zaleskiej, Natalii Lisowskiej i panów: Armando Zamboni i S. Rostropowicza.

= **Tow. uniwersyteckiego**. D. 6 b. m. w «Ognisku» odbyło się zebranie lektorów, pod przewodnictwem prof. St. Ptaszyckiego. Ze sprawozdania, odczytanego przez p. Ant. Kieńskiego, wynika, że działalność Towarzystwa, skierowana ku szerzeniu i uprząstkowaniu wiedzy wśród warstw robotniczych i młodzieży polskiej, nie zważając na krótki czas istnienia i przeszkody, przynosi już pożyteczny plon, budząc szczerze zainteresowanie się wiedzą i nauką. Dla intensyfikacji i więcej planowej pracy, został utworzony komitet wykładowy, w skład którego weszli: pp. Julja Rosnowska, Konst. Chyliński i Kaz. Smoleński. Od zarządu do komitetu wszedł prof. Wiktor Staniewicz.

= **Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Stanisława Wyspiańskiego** odbędzie się w nadchodzący poniedziałek, d. 17 b. m., o g. 11 rano w kościele św. Katarzyny. Nabożeństwo urządzają wszystkie instytucje polskie w Petersburgu.

DONIESIENIA

Zwracamy uwagę Sz. Klientów

„**Ozdobnej Fotografji**“,

Petersburg, Newski pr. № 114, m. 30,

aby z obstalunkami zwracali się wyłącznie pod wyżej wskazanym adresem ze względu na podszywających się pod naszą firmę.

RADCA CESARSKI

dr. KAZIMIERZ KRUSZYŃSKI

(ze Szczawnicy) ordynuje przez zimę
w Zakopanem.

W czasie epidemji CHOLERY i TYFUSU

niezmierznie ważnem jest utrzymywanie w największej czystości jamy ustnej i zębów

Przy czyszczeniu zębów pastą saluferinową, niszcząca bakterje i uzdrawiającą jamę ustną, osiąga się całkowitą i zupełnie nieszkodliwą dezynfekcję, co stwierdziły najdokładniejsze badania w klinice prof. Nejjesera we Wrocławiu. Opis bezpl. Cena pasty: duża tuba 1 rb., mała — 75 k.

Skład hurtowy materiałów opatrunkowych
Domu Handl. „*Aleksander Wenzel*“
w Petersburgu, Grochowa 33. (8278)

Kalendarz Kijowski

na rok 1908

opuścił prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach polskich. W dziale literackim znajdują się artykuły: «O księdzu prałacie T. Dobrzewiczu», o «Liceum Krzemienieckim» i wiele innych.

Dział informacyjny i adresowy przystosowany do potrzeb mieszkańców kraju Poł. Zach.

Cena kop. 25, z przesyłką kop. 52.

Nakład księgarni *Leona Idzikowskiego* w Kijowie. (8446)

18 rok wydawnictwa, 320 stron druku

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**,
Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

Z NAD NIEMNA, 9 grudnia

[Mnożenie ferm chłopskich. Dwie szkoły rolnicze: jedna zaprojektowana, druga świeżo otwarta. Trwanie bandytyzmu. Przypuszczalne powody porzucania ziemi przez ziemian polskich. Wykrycie warsztatu dokumentów fałszowanych].

□ Akcja fermowa w sprawie rozwoju fermowej gospodarki chłopskiej wydaje niejakie rezultaty. W ciągu 1907 r. geometrycznej komisji do spraw ziemskich sporządzili w gub. mohylowskiej planów fermowych gospodarstw 1,113, na przestrzeni 59 wsi, zawierających ogółem 14,348 dzies. Wsie owe, przeznaczone do rozkolonizowania, leżą w powiatach: orszańskim, bychowskim, czerykowskim, mściśławskim i horeckim. Dla skasowania szachownic sporządzono w 245 uczestkach plany na przestrzeni 1,155 dzies., przygotowano do parcelacji ziemi kupionej 8,000 dzies. Oprócz tego sformowano 7 nowych osad na przestrzeni 1,144 dzies. Niezależnie od tego komisje likwidacyjne rozpoczęły w powiatach: orszańskim, bychowskim, horeckim, siennieńskim i homelskim parcelację nabytych przez Bank włościański 9 majątków, zawierających 24,599 dzies. Do d. 15 listopada komisje wyodrębniły w naturze dla sprzedaży w kształcie ferm 7,465 dzies. i 515 dzies. dla sprzedaży gminom i kompanjom na wspólnotę. Sprzedano 227 dzies. za 21,119 rb., zawierające tranzakcje w ilości 15, dla sformowania tyluż jednostek gospodarskich.

Intensywna w tym kierunku akcja, pomnażająca z roku na rok liczbę pra-

widlowo urządzonych ferm włościańskich, musi uporządkować stosunki agrarne i wypłenić idee wywrotowe o upaństwowieniu, socjalizacji ziemi etc., propagowane przez fanatyków rewolucji. Papłająca rewolucyjna, przedostając się do ciemnych mas, podtrzymuje ferment, do objawów którego odnieść należy podpalanie dworów. „Jak popała się dwory, panowie uciekną do miast, a ziemia będzie wasza“ — głosi ewangelja nowych zbawców ludzkości. Pisma ogłosiły już o podpaleniach ostatniej doby w majątkach Lipień p. Połubińskiego, Habinowice p. Siweczyńskiego i Horki p. Niezabytowskiego, areną których był pow. słonimski. Sprawców, jak zwykle, nie wykryto.

W pow. słuckim ziemianie zamierzeli założyć szkołę rolniczą na wzór istniejącej w Marynogórze. Jest nadzieja, że na ten cel ziemstwo wyasygnuje 25,000 rb. W Powerksznjach pow. rosieńskiego po dziesięcioletniej walce Tow. rolniczego rosieńskiego z brakiem środków, otwarto nareszcie szkołę rolniczą. Ziemianie na ten cel opodatkowali się po 3 kop. od dziesięciny. Najwięksi właściciele i większość obywateli obcego pochodzenia z podatku tego nie uiszcili się i cały ciężar oparł się na średniej własności. Pomimo to doprowadzono roboty do stanu, pozwalającego w bieżącym miesiącu otworzyć dwie klasy. Nauczycieli z miejscowej ludności, posiadających cenzus naukowy, władze nie przyjęły, wymagając, aby to byli ludzie prawosławni. W ostateczności Tow. roln. rosieńskie musiało importować personel nauczycielski prawosławny z dalszych stron. Lekcje rozpoczęły się 10 grudnia. Rząd ofiarował na założenie gospodarstwa 8 krów szwyciek, trzy kłaczki i ogiera. P. Zygmunt Węclawowicz podarował ze swej rozplodowej obory buhaja szwycy.

Obok tych dodatnich faktów kielkującego postępu, nie ustaje terroryzm bandycki, który zatrąca życie ludności całego kraju. Poczęści tym chyba niepokojom przypisać należy ucieczkę ziemian z majątków. Zapewne przykro ciągle się ucierać z chłopami o las i pastwiska, lub otrzymywać wizyty całych band uzbrojonych. Jednak kto żyje z ludem w sąsiedzkiej przyjaźni, daje sobie radę nawet w tych krytycznych czasach i nie emigruje ze wsi. Jeżeli wszyscy rzucą swe ziemie i uciekną do miast „dla świętego spokoju“, stanie się, jak agitatorowie przepowiadają: „panowie uciekną, a ziemia wasza“. Zapewne słusznie narzeka p. Woykiello w „Dz. Wil.“ na tę emigrację, w której przodują kobiety, „te dawniej sławione kapłanki domowego ogniska“, uważa to za objaw groźny i zapytuje: co się z krajem stanie, gdy znikną z niego ziemianie polscy?... Czas najwyższy cokolwiek zrobić dla poratowania naszego żywiołu na tym partykularzu od zupełnego zaniku.

Zaszedł w Wilnie wypadek, który odbija się na wielu osobach fatalnie w najdalszych stronach kraju i poza granicami jego. Przypadkiem wykryto tutaj rodzaj fabryki fałszowania metryk, świadectw szkolnych i wogóle wszelkiego rodzaju dokumentów. Dużo osób posługiwało się podrobionymi świadectwami szkolnymi dla

dostania się do seminarjum duchownego, do szkół średnich i uniwersytetów. W warsztacie tym można było dostać świadectw wszystkich zakładów naukowych Cesarstwa i metryki wszelkich wyznań z pieczęciami i podpisami, doprowadzonymi do artyzmu. Kilkadziesiąt osób, mniej lub więcej poważne w świecie stanowiska zajmujących, siedzi w więzieniu, czekając sądu. A sąd ciężki: korzystający z fałszywych dokumentów podlega pozbawieniu praw stanu i zamknięciu w rotach aresztanckich... Są podobno między pociągniętymi do odpowiedzialności za używanie fałszywych dokumentów: kapłani, urzędnicy, wojskowi, studenci, jeden aptekarz zbiegł zagranicę, jeden podprokurator, urzędujący na wschodzie Cesarstwa, miał maturę gimnazjalną podrobioną. Skompromitowanych coraz więcej przybywa. Obecnie prokuratura zażądała rewizji cenzusu naukowego wszystkich urzędników wileńskich.

Flis

KIJÓW, 6 (19) grudnia

[«Wiec parafjan». Denuncjacje «Kijewlanina». Uczczenie Orzeszkowej przez rosyjan. Pobyt w Kijowie prof. Noskowskiego].

□ Niedawno odbył się wiec parafjan kijowskich, mający na celu uregulowanie stosunku ich do miejscowego proboszcza, ks. Stawińskiego. Rozgoryczenie, ujawniające się od dłuższego czasu, zwiększone ostatnią sprawą wydzierżawienia posiadłości kościelnej przez ks. Stawińskiego, znalazło swój wyraz w burzliwych obradach wiecu. Ks. Stawiński, pomimo poparcia sfer kościelnych, nie cieszy się zbyt wielką popularnością, to też utworzenie syndykatu, czyli t. zw. „rady kościelnej“, złożonej z parafjan, przez wielu uważane było za konieczne. Na szczęście ks. Stawiński, pomimo stanowiska krytycznego względem syndykatu, zdecydował się na zwołanie wiecu parafjalnego, któremu przedłożono do zatwierdzenia ustawy syndykatu, zgodnego z prawem kanonicznym. Statut ten, jako umowa proboszcza z parafją, obowiązująca ma tytułem próby przez lat trzy, poczem, w miarę potrzeby, będą poczynione pewne zmiany. Statut syndykatu oczywiście jest daleki od doskonałości, przyjęty bowiem został ze względu na brak czasu ze zbyt wielkim pośpiechem, bez szczegółowej dyskusji, opracowany zaś został przez ludzi „dobrej woli“, wspólnie z prokuratorzem. Wogóle w parafji kijowskiej coś się popsulo, z czem zgadzają się nawet ludzie nie chorujący na „wrodzone warcholstwo“. Na kandydatów do rady parafjalnej obrano pp.: D. Chojeckiego, A. Januszkiewicza, S. Szostkiewicza, S. Żeromskiego. Kandydaci powinni być zatwierdzeni przez biskupa.

Świeżo stała się rzecz nieprzyzwoita. Stary wróg narodu polskiego „Kijewlanin“ wystąpił z artykułem („Kijewlanin partja“), w którym, podkreślając program „krajowców“, jako czynnik pożądany — z jadłem nienawiści rzucił się na narodową demokrację i rzekomy jej organ „Dziennik Kijowski“. Artykuł ten kończy się... ustępem, denuncjującym „Oświatę“ kijowską, że jest jakoby filją warszawskiej „Macierzy szkolnej“, kierowanej przez narodowców, i że nasze „To-

warzystwo gimnastyczne“ jest również zamaskowaną filją warszawskich „Sokółów“ — „tych kadrów przyszłej armii polskiej“.

Miejscowe rosyjskie „Tow. współdziałania oświacie początkowej“ w sali ludowej urządzało wieczór literacko-muzyczny na cześć E. Orzeszkowej. Wieczór rozpoczął się odczytem p. Steszenki, entuzjastycznie charakteryzujący naród polski, który wydał Orzeszkową. Szkoda tylko, że twórczość Orzeszkowej była traktowana przez prelegenta dość powierzchownie. Pomiedzy produkcjami muzycznymi, przeważnie kompozytorów polskich, odczytywane były ustępy z nowel naszej powieściopisarki w rodzaju noweli „A. B. C.“, „Silny Samson“ i t. d. Wśród wykonawców programu z polaków widzieliśmy p. Piatyhorowicza, panią Onyszkiewicz-Stoklen, p. Regamé, p. Lubicz-Kasperską. Publiczność, przeważnie ucząca się młodzież, urzędnicy i trochę oficerów, gorąco oklaskiwała uczestników koncertu. Znać było, że imię Orzeszkowej wśród zgromadzonych jest cenione i szanowane. Szczególnie przychylnego przyjęcia doznawały śpiewy w języku polskim. Życzyć należy, ażeby takie obchody zdarzały się częściej. Publiczność rosyjska tak mało nas zna... i my ją również... Pomimo wspólnego pożytku.

Bawi w naszym grodzie prof. Zygm. Noskowski. Odczyty jego o Chopinie i o rozwoju muzyki polskiej cieszyły się wielkim powodzeniem.

Janusz R.

ŁUCK (na Wołyniu), 1 (14) grudnia

[Samorząd ziemski i akcja przeciwołgowa. Oferta „Związku nar. rosyjskiego“. Odmowa świadectw ulgowych. Drożyzna i głód w pow. łuckim. Kościół w Sokulu. Ofiarność p. Szwedę i kościół w Nowym Stawie. Agitacja „Zw. nar. ros.“ pośród młodzieży gimnazjalnej. Egzekucja w Krzemieniu i uwolnienie sekretarzy. Z działalności Poln. w Łucku i dwóch związków oficyalistów rolnych].

□ Ciężki aparat biurokratyczny, jaki przedstawiają nasze okrojone ziemstwa, ma nielada twardy orzech do zgryzienia w postaci akcji przeciwołgowej. Brak ruchliwości, wyrobienia społecznego i przygotowania życiowego nigdy może tak dobitnie na jaw nie wystąpiły, jak wobec wydarzeń nadzwyczajnych, przerażających miarę szablonu kancelaryjnego. Dotąd np. komisja gubernjalna, która ma nakreślić szkic kampanji ratunkowej, nie posiada niezbędnych w takich wypadkach cyfr co do tego, gdzie, kto i o ile potrzebuje pomocy. Ponieważ zaś rutyna wymaga, aby wszystkie czynności przechodziły po szczeblach drabiny urzędowej, nawet gdy głód trzewiami targa, więc komisja gubernjalna zleciła ziemstwu organizowanie komitetów w powiatach, komitety dopiero wybiorą po 2—3 pełnomocników na każdą wołosć, wreszcie ci ostatni zgromadzą potrzebny materiał statystyczny, poczem komisja gubernjalna ma powołać organy pomocnicze, powiatowe kuratoria i komisje żywnościowe, oraz opiekunów okręgowych. Wymienione instytucje mają urządzać magazyny, odbierać i rozdawać zboże, normować ceny i t. d. Łatwo sobie wyobrazić, z jaką sprawnością taka wieloleżyczna i wielogłowa machina funkcjonować będzie, oraz jak rychło owoc-

nych po niej spodziewać się można rezultatów. Interpelowani w tym względzie wytrawni urzędnicy zapewniali nie bez pewnej ironji, że na rok 1909 wszystko z pewnością będzie gotowe! Tymczasem zboża dotąd jeszcze nie zakontraktowano, zaś zjazdy „mirowych pośredników“, które kapitałami żywnościowymi dysponują, na onegdajszych sesjach dokonały segregacji, i między innemi łucko-dubieński zjazd na dwa powiaty łucki i dubieński asygnował zaledwie 25 tys. rb., co jest niezmiernie mało wobec istotnych rozmiarów klęski.

Korzystając z takiej ociężałości mechanizmu urzędowego i wadliwego ustroju ziemstw, na co uskarża się na łamach „Kijewlanina“ nawet znany poplecznik rządu, p. Rewa, „Związek nar. ros.“ ster akcji przeciwołgowej chce ująć w swe ręce, zaś prezes oddziału wołyńskiego, jen. Krasnikow, zaofiarował 300 wagonów żyta po bardzo niskiej cenie: 90 kop. pud z dostawą, za swe zaś usługi żądając tylko świadectw na przewóz zboża według taryfy ulgowej. Zażądani jednak o swój *prestige* biurokraci na posiedzeniu Komitetu 18 listopada propozycję „Związku“ odrzucili. O ileby powaga naszych towarzystw rolniczych wzrosła w oczach ludności, gdyby nie zbagatelizowały kwestji głodowej, jeszcze w maju r. b. przez przezorniejszych członków poruszona.

Tymczasem drożyzna artykułów spożywczych stale wzrasta: w niektórych zakątkach pow. owruckiego za pud maki żytniej płać po 2 rb. 50 kop., w tym samym stosunku podniosły się ceny i innych przedmiotów pierwszej potrzeby. Do ks. Tokarzewskiego, proboszcza par. Sokul w pow. łuckim, codziennie zgłaszają się setki nędzarzy, którzy od miąższości chleba w ustach nie mieli, żywią się tylko kartoflami, których również wkrótce zabraknie. Nim plany ziemstwa urzeczywistnią się, konieczna jest inicjatywa i pomoc prywatna, o którą gorliwy pasterz kołacza do miłosierdzia dobroczyńców. W tym samym Sokulu zabiegliwość i energja ks. Tokarzewskiego dźwignięto w tym roku z fundamentów i wyprowadzono pod dach świątynię katolicką kosztem 17 tys. rb., uciulanych przeważnie z groszowych ofiar ludu siermiężnego, magnaci bowiem niechętnie przyczynili się do opatrzenia Domu Bożego, a byli między nimi i tacy bogacze, co nie powstydziło się ofiarować po 15 kop. Świadczy o tem księga zapisów. Dla wewnętrznego ozdobienia kościoła potrzeba jeszcze 5 tys. rb., które ks. T. zamierza zebrać drogą wydania książki pamiątkowej, na której treść składają się wyłącznie siły inteligencji miejscowej. Przed miesiącem poświęcono kościół w drugim zakątku Polesia wołyńskiego, w Nowym Stawie, pow. kowelskiego, wzniesiony kosztem właściciela tego majątku, p. Szwedego. Kościół w tem ustroniu—to prawdziwe dobrodziejstwo dla okolicznych katolików, którzy przedtem kilkudziesięciowiorstową podróż do najbliższej parafji odbywać musieli.

Pamiętamy wszyscy *larum* pism reakcyjnych z powodu wieców uniwersyteckich, skargi na rozpolitykowanie mło-

dzieży. Dziś reakcyoniści, dokonawszy podbojów na terenie politycznym, sięgają do uczelni i pchają młodzież gimnazjalną do wstępowania w szeregi „związków”. W Łucku, po wizycie pomocnika kuratora okręgu naukowego, wszyscy profesorowie przywdziali znaczki związkowe, prócz jednego, który za taką nieprawomyślność zakwalifikowany podobno został do dymisji, i organizują oddział z pomiędzy uczniów, zaprawiając ich do nienawiści względem obcoplemieńców, w pierwszej zaś linii do Polaków i Żydów. Nie brak z tego powodu gorszących zajęć i burd ulicznych pomiędzy młodzieżą, która zamiast zadzierzgnięcia na ławie szkolnej węzłów przyjaźni, trwających zwykle całe życie, opuszcza mury gimnazjalne z duszą, zatrutą jadem złości ku towarzyszom lat młodzieńczych. W Łytomierzu z pomiędzy uczniów organizowane są stale wycieczki do Poczajowskiej Ławry, która w sercach młodych adeptów zapala tylko ogień wazkiego nacjonalizmu.

Wołyń w ciągu tak zwanej cry rewolucyjnej po raz wtóry jest widownią kary śmierci. Przed kilkoma miesiącami w Dubnie rozstrzelano żołnierza za rabunek, przed tygodniem zaś, w Krzemieńcu, powieszono chłopą kozaka, za ucieczkę z więzienia oraz zabójstwo strażnika. Ostatnia egzekucja stoi w związku z uwolnieniem dwóch sekretarzy łuckiego sądu okręgowego: Majmeskuła i Syrtynskiego, którzy nie chcieli być świadkami egzekucji.

Przed trzema kwartałami łuckie Tow. rolnicze, za aprobatą gubernatora, gwoili zainteresowania członków i pobudzenia ich do większej frekwencji, rozpoczęło wydawnictwo dwutygodnika, w którym obok artykułów rosyjskich ukazywały się prace polskie. Atoli całkiem niespodzianie osiągnięto skutek wręcz przeciwny założeniu: wielu Rosjan, zaślepionych szowinistów, których szeregi na naszych kresach ciągle niestety rosną, wykreśliło się z Towarzystwa, gdyż jakoby nie rozumieją języka, którego w gimnazjach państwowych nie wykładają i którego znać nie są obowiązani; niektórzy zaś Polacy pousuwali się dlatego, iż nie rozumieją dokładnie artykułów rosyjskich.

Na terenie gub. wołyńskiej działają dwa związki oficjalistów rolnych: humaniński i gniewański; pierwszy z nich przyjmuje pracodawców, t. j. właścicieli ziemskich, wszakże tylko z głosem doradczym, drugi zaś, któremu imputują podkład socjalistyczny, pracodawców rolnych zupełnie wyklucza, przyjmując natomiast robotników oraz drobnych przedsiębiorców, których sytuacja materialna stawia na równi z proletariatem. Atoli roczna

prawie działalność obydwóch związków dała wyniki, które doprowadzić muszą do zmian zasadniczych. W związku humanińskim pracodawcy, pozbawieni głosu decydującego, trzymają się na uboczu i zgoda nie przyczyniają się do rozszerzenia jego wpływów. W gniewańskim — drobni przedsiębiorcy i robotnicy, skutkiem małej kulturalności oraz nieumiejętności podporządkowania interesów egoistycznych sprawom ogółu, również okazali się żywiołem niepożądanym, zakłócającym harmonję. Po usunięciu więc zbytecznego balastu, co ma być dokonane na zwołanem *ad hoc* posiedzeniu, obydwie związki dążyć będą do wzajemnego współdziałania, i wtedy utworzą jedną potężną organizację, która niewątpliwie przyczyni się do moralnego i ekonomicznego uspołecznienia licznej klasy oficjalistów.

Związek humaniński posiada dotąd ogółem na Rusi 80 oddziałów. Najgorzej przedstawiają się na Wołyniu powiaty kowelski, łucki, dubieński i włodzimierski, gdzie dotąd żadnych oddziałów nie otwarto. Związek gniewański świeżo zorganizował filje w Sławucie (z biblioteką), w Cumanii (ze sklepem spożywczym), w Korcu i w Porycku. W Łucku na d. 16 grudnia zwołano zebranie oficjalistów, którzy dopiero zdecydują, do którego związku mają przystąpić.

Awr.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

W-ny J. W. w P. Najodpowiedniejszem pismem będą *«Wieczory Rodzinne»*, bardzo starannie prowadzone. Wydawanie pism tego rodzaju nie jest bynajmniej przedsiębiorstwem, obliczonym na zyski i częstokroć naraża wydawców na straty. Adres: Warszawa, Mazowiecka 10; rocznie z przesyłką rb. 5.

W-ny W. K. w S. *«Kraj»* wychodzi bez przerwy; wychodzić zaś będzie w roku przyszłym jako pismo codzienne. Naturalnie, że na podobne brednie nie warto odpowiadać. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

W-ny K. F. w Z. Wysłać będziemy za pół ceny. Żadaną firmę znajdzie pan w ogłoszeniach.

W-ny B. K. w C. Nie zaprzatamy sobie głowy takimi błahostkami. Trzeba skierować na drogę sądową, jeżeli polubownie nie można było załatwić. Najlepiej doradzi adwokat.

OFIARY

Na wpisy dla niezam. uczniów gimn. przy kościele św. Katarzyny: Z. K. rb. 1; J. S. rb. 1.

Na uczczenie pamięci Wyspiańskiego: Achilles Janicki rb. 5.

Na odnowienie pomnika Żółkiewskiego: Achilles Janicki rb. 20; A. Piolsz rb. 1.

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Brudnicka Marjanna, z Wojciechowskich, l. 77. Fukier Henryk, kupiec, l. 60. Gębarski Leopold, l. 69. Hinz Elżbieta, z Heningów, wdowa, l. 83. Jeziorański Józef, ob. ziemski, l. 73. Kasprowiez Władysław, b. ob. ziemski, l. 53. Łopiański Jan, przemysłowiec, l. 70. Mücke Gustaw-Izydor, kupiec, l. 52. Nowierska Julia, ze Szmagrów, wdowa, l. 57. Podleński Henryk, b. właśc. apteki, l. 57. Porzycki Jan-Stanisław, maszynista kolei wied. l. 54. Szober Antoni, cukiernik, l. 59. Talaczyński Aleksander, kupiec, l. 48. Wojtulewicz Władysław, przemysłowiec, l. 45. Na prowincji: Elzenberg Józef-Ignacy, handlowiec, l. 62. — w Radomiu. Jarociński Wincenty, ob. ziemski, l. 70. — w Kamionczu. Kostecki Karol, elektrotechnik, l. 43. — w Skarżysku. Rekowski Tomasz, ob. ziemski, l. 87. — w Brodźcu (pow. ihumeński). Roubó Stanisław, kasjer kolei wied., l. 50. — w Aleksandrowie. Zagranicą: Henneberg Julian, przemysłowiec, l. 72. — w Dreźnie. Rozdejczak Edward, ob. ziemski, l. 64. — w Zakopanem.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 11 (24) grudnia. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 74¹/₄, pożyczka wewn. 5 proc. 1905 r. — 94, pożyczka wewn. 1906 r. — 92¹/₄; pożyczki premijowe: I — 367, II — 261, III — 222. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 75³/₈, kijowskie 73¹/₂, akcje wileńskie 453. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 571, kaspijskie 4,350, Mantaszewa 157, Nohla (udziały) 10,550, briańskie 105, Hartmana 229, kołomieńskie 193, małcowskie 306, putiłowskie 91, sormowskie 129, Feniks 165, bałtyckie 360.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,97 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk, na Paryż 37,70 za 100 franków.

TREŚĆ NRU 45

Odczwa.

Artykuły bieżące: Zamknięcie «Macierzy». Wrażenia paryskie, p. *Externusa*. Prasa zagraniczna o pruskich projektach antypolskich. List Sienkiewicza. Rozmyślenia polityczne. Zaburzenia w Persji, p. Z.

Królestwo Polskie: Warszawa, p. T. Ch. S. p. Józef Jeziorański.

Kurjer nadniewski: Duma państwowa, p. Z. A. Kronika miejscowa.

Doniesienia.

Litwa i Ruś: Z nad Niemna, p. *Plisa*. Z Kijowa, p. *Janusza*. Z Łucka, p. *Awr.*

Nekrologja.

Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI: Szkoła ludowa «Śpiewaka Justyny», p. *Wiktora Gomułickiego*. Język pomocniczy międzynarodowy, p. *J. Baudouin de Courtenay*. (Dokończenie). Sprawa polska nad Bajkałem w 1866 r., p. *Cyrjaka Szreniawę*. Pogadanka, p. W. G. «Si j'étais roi...», p. ob.

Ilustracje: Dwór w Mosuszyńcu.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,
jako też niedokrwiści, osłabieni i nerwowi,

przepracowani, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają,
jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.



Przed udaniem się
na spoczynek najlepiej
pijać filiżankę
Czystego Holenderskiego
KAKAO
BENSNDORP'a.

które sprowadza orzeźwiający
sen i wzmacnia organizm
Do nabycia wszędzie

BENSNDORP'a
CZYSTY HOLENDERSKI
KAKAO
AMSTERDAM
HOLANDJA

Przedstawiciel na Petersburg: A. Wölz w Petersburgu.

KSIEGARNIA GEBETHNERA i WOLFFA

poleca

nowości gwiazdkowe:

- Bryczyński St. Moje wspomnienia. Rok 1863, z 6 rysunkami K. Gorskiego. Karton. 1 rb. W ozd. opr. 1 rb. 30 k.
- Bukowiecka Z. Jak Piastowie budowali Polskę. Opowiadanie. 50 k. Karton. 60 k.
- Chociszewski J. Historia polska w pięknych przykładach przedstawiona, 30 k. Karton. 40. k.
- Dalsème A. J. Pan z Antypodów. Przygody na lądzie i morzu, spisane dla młodzieży, z wielu rycinami. Przekład z francuskiego. Karton. 75 k.
- Gould A. W. Dzieci matki przyrody. Pogadanki o życiu zwierząt i roślin, ze słowem wstępnym Wacława Jezierskiego. Przekład z angielskiego E. L. Z 200 rycinami w tekście (w druku).
- Merzkowska A. Przygody Mani w zaczarowanym ogrodzie. Bajka z obrazkami rysunku K. Gorskiego. Karton. 60 k.
- Przyborowski W. Racławice. Powieść historyczna dla młodzieży z 6 ilust. Br. Gembarzewskiego, Karton. 1 rb. W ozd. opr. 1 rb. 30.
- Urbanowska Z. Gucio zaczarowany. Powieść dla młodszych dzieci, z 10 rycinami i ozdobną okładką kolorową. Wyd. czwarte. Karton. 1 rb. 20 k.
- Verne J. Wyspa tajemnicza. Dzieło uwieńczone przez Akademię francuską, Przekład J. Belejowskiej. Wyd. nowe w 2 tom. z ilustr., 1 rb. 50 k., Karton. 1 rb. 80. W ozd. opr. 2 rb.
- Zaleska J. M. Przygody młodego podróżnika w Tatrach. Z dziennika Kazia przepisała... Z 16 drzeworytami. Wyd. 3 przejrane i poprawione. Karton. 80 k. W opr. 1 rb.

Katalog szczegółowy książek na podarki dla dzieci i młodzieży księgarnia wysyła bezpłatnie. (3639)

— Powiedz mi, co się dzieje z Jankiem, że go nigdzie nie widać?...
— Nie wiesz?... Wyjechał.
— Nie może być... kiedy?... I dlaczego tak po ciebie, skrycie?...
— Po ciebie?... Co też ty mówisz!... Przecież o jego wyjeździe pisały wszystkie niemal gazety w stałej rubryce «Zesłani».
(Kurj. Świąt.)

DZIENNIK WILEŃSKI

polityczny, społeczny i literacki

Najtańsze pismo polskie codzienne na Litwie!

Pismo daje pełny obraz życia i dążeń społeczeństwa polskiego na Litwie.

W kwartale I-szym roku 1908 «Dziennik Wileński» rozpocznie druk najnowszej powieści

Henryka Sienkiewicza

osnutej na tle stosunków współczesn., p. t.:

«PONAD ŻYCIEM».

«Dziennik Wileński» podaje własne korespondencje i telegramy z Dumy Państwowej i Rady Państwa.

W dziale naukowym i literackim «Dziennik Wileński» ma zapewnione współpracownictwo pierwszorzędnych sił polskich.

Dział korespondencji systematycznie jest rozszerzany; pismo posiada stałych korespondentów we wszystkich stronach Litwy, a także w innych dzielnicach polskich i w większych środowiskach zagranicą, i zamieszcza gruntowne i szczegółowe informacje o życiu umysłowym, politycznym i ekonomicznym w kraju i zagranicą. Od połowy grudnia r. b. «Dziennik Wileński» zostanie znacznie powiększony. Zwiększenie pisma umożliwi nam rozszerzenie obecnych działów i wprowadzenie nowych.

Wobec powiększenia numeru i kosztów wydawnictwa, od dnia 1 stycznia 1908 r. warunki prenumeraty będą następujące:

	w Wilnie:	Na prowincji:	Zagranicą:	Za odnośnienie do domu dopłaca się
rocznie	6 rb. — k.	8 rb. — k.	12 rb.	rocznie 1 rb., miesięcznie 10 kop.
półrocznie	3 rb. — k.	4 rb. — k.	6 rb.	Zmiana adresu 20 k. Numer pojedynczy 5 k.
kwartalnie	1 rb. 50 k.	2 rb. — k.	3 rb.	
miesięcznie	— 50 k.	— 70 k.	1 rb.	

Nowość! Prenumerata tygodniowa w Wilnie **15 k.** z odnośnieniem do domu. **Nowość!**

Adres Redakcji i Administr. «Dz. Wil.»: Wilno, ul. Dominikańska 17. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: filje, księgarnie, biura ogłoszeń.



Skład najróżnorodniejszych
ARMATUR ELEKTRYCZNYCH
F. Justus i A. Matyszew,
Petersburg, Wozniesieński, róg
Jekaterynhofskiego № 35/13.
Instalacje elektryczne.
Lampy stylowe.
Dzwonki. Telefony.
Ceny umiarkowane. Cenniki bezpł. (8400)



1882 r.



1899 r.



1896 r.

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości

Tow. A. J. Abrikosowa Synów

Petersburg, Newski pr. 40, 42. Telefon 658.

Przygotowano wielki wybór

— OZDÓB NA CHOINKĘ —

i rozmaitych bonbonierek z cukierkami i niespodziankami na podarki.

Wykonanie obśtałunków na Torty, Ciastka i Lody.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia sklep zamknięty. (8439)

DLA MĘŻCZYZN OSŁABIONYCH!

APARAT PASTORA

Aparat Pastora, patentowany przez Departament za № 12002—usuwa niemoc, wzmacnia organa płciowe. Skutek niezawodny! bez ujemnego wpływu na organizm. Komplet z opisem *rb. 25*. Wysła się bezzwłocznie po otrzymaniu za datku. Warszawa, Trebacka 1, Technik Seweryn Pik. (3613)

— Zono, każ służbie wszystkie srebra i kosztowności pochować i pilnować...
— Skaranie Boskie, a to co znowu?...
— Sławny złodziej, którego dziś obroniłem w sądzie, ma tu przyjść i złożyć mi podziękowanie.
(Smigus)

BIURO TECHNICZNE
«PIELERZ»
Petersburg, ulica Galerna № 30, m. № 9.
Przedstawicielstwo na Północno-Zachodnie gubernje na
Paleniska do kotłów
braci WENDEROWICZ,
które przy wszelkim opale dają oszczędności 8 do 46 proc. i nadają się do spalania: opilek, miału węglowego, torfu i wszelk. odpadków organicznych.

„KURJER LITEWSKI“

Dziennik demokratyczny bezpartyjny.

Poświęcony polityce, sprawom społecznym, literaturze i sztuce.

Jest najbardziej rozpowszechnionem pismem polskim na Litwie; zarówno z układu jak z treści należy do najpoważniejszych i największych organów naszej prasy.

«Kurjer Litewski» wychodzi pod kierunkiem literackim

Elizy Orzeszkowej

i pod redakcją naczelną Wojciecha Baranowskiego.

«Kurjer Litewski» uwzględnia obszernie dział ekonomiczny, prowadzony przez p. Konrada Niedziatkowskiego.

«Kurjer Litewski», nie będąc niewolniczo oddanym żadnemu stronnictwu, stoi na gruncie ogólnonarodowym, uwzględniając jednocześnie jaknajszerszej sprawy i interesy ściśle krajowe.

«Kurjer Litewski», pozostając w bezpośrednim stosunku z najwybitniejszymi przedstawicielami inteligencji wiejskiej i miejskiej, odtwarza w artykułach i korespondencjach nastroj i zabiegi całego społeczeństwa polskiego na Litwie.

«Kurjer Litewski» przez cały ciąg posiedzeń Dumi Państwowej zamieszcza własne korespondencje i telegramy z posiedzeń Izby, jakoteż artykuły, omawiające sytuację polityczną, oparte na informacjach, czerpanych u źródła.

«Kurjer Litewski» informuje dokładnie i szybko, zawiera też obfity dział beletrystyczny.

Co niedziela prenumeratorzy «Kurjera Lit.» otrzymują bezpłatny dodatek «ZYCIE ILUSTROWANE», poświęcony rzeczom aktualnym i lokalnym.

«Kurjer Litewski» ma licznych korespondentów na prowincji, posiada nadto specjalny dział:

p. t. „ECHA MIŃSKIE“

Dział ten, pozostający pod kierunkiem dziennikarskim p. Dworzaczka, prowadzony jest przez specjalny komitet redakcyjny w Mińsku, składający się z grona działaczy miejscowych. Na czele komitetu tego stoi Hieronim ks. Drucki-Lubecki.

„Echa Mińskie“ nadają «Kurjerowi Lit.» wszystkie zalety pisma uwzględniającego szeroko interesy lokalne w Mińsku, gub. mińskiej i przyległych powiatów gub. Mohylowskiej. Wiadomości z innych okolic kraju otrzymuje «Kurjer Litewski» też dokładnie i szybko.

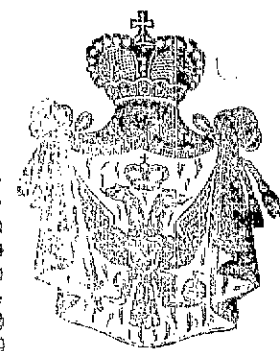
Warunki prenumeraty «Kurjera Litewskiego»

wraz z tygodnikiem «Życie Ilustrowane»:

	Rocznie:	Półrocznie:	Kwartalnie:	Miesięcznie:
W Wilnie	8 rb.	4 rb.	2 rb. — k.	— rb. 70 k.
Z przesyłką pocztową	10 »	5 »	2 » 50 »	— » 84 »
Zagranicą	14 »	7 »	4 » — »	1 » 50 »

Zmiana adresu 20 kop. — Za odnośnienie do domu 10 k. miesięcznie.

Główna Administracja i Kantor: Wilno, Plac Katedralny № 4. Telefon № 129.



TOWARZYSTWO AKCYJNE

Zakładów Wytrobów Metalowych

Kunrad, Jarnuszkiewicz i S-ka.

PETERSBURG: Morska № 15. Telefon 2673.

MOSKWA: Wielka Lubianka, dom Towarz. Asekur. «Rosja».

WARSZAWA: ulica Grzybowska № 19, dom własny.

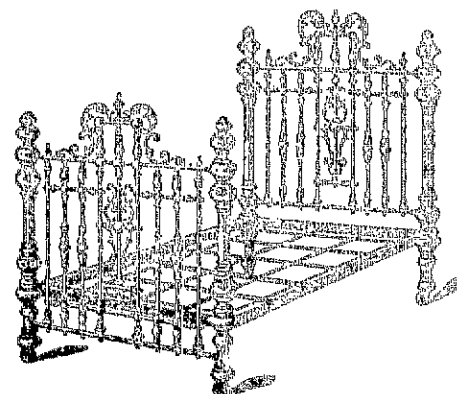
— P O L E C A —

wielki wybór ŁÓŻEK żelaznych, mosiężnych i niklowanych

z materacami sprężynowymi i siatkowymi z drutu stalowego, Umywalek zwyczajnych i marmurowych, Wózków dzieciennych, Foteli dla chorych i Kółder w różn. gatunk.

Cenniki bezpłatnie.

(8106)



Biuro Nauczycielskie
K. WASILEWSKIEGO
(b. nauczyciela gimnazjum).
Warszawa, Marszałkowska 12.
poleca nauczycielki z wyjątkiem średnim wykształceniem, cudzoziemki, bony etc. (3629)

KAUCJONOWANE

Biuro nauczycielskie

W. ROSCISZEWSKIEJ,

Warszawa, Bracka 28

Filija: Łódź, Przejazd 14.

Rekomenduje nauczycielki, bony, cudzoziemki. (3571)

WIELKA NAUKA

dla każdego: «Śmierć ciała nie jest śmiercią duszy, czyli umiera żyje». Odkrycie tajemnicy śmierci, do wody życia zagrobowego, opinia profesora dra Lombroso i t. d. Cena 50 k. Nakład wydawnictwa «Więcej światła». Do nabycia za pośrednictwem księgar. (3607)

STENOGRAFIA

Z powodu coraz większych zapotrzebowań

Warszawska Szkoła Stenografów, Hoża 44,

udziela lekcji za pomocą korespondencji jednym systemem dla trzech języków. (3639)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie

PIASECKIEJ

poleca: nauczycielki, bony, sprząda cudzoziemki. (3512)

Warszawa, Świętokrzyska 20.

— Co?... znowu rachunek?... i to tak wielki?... to już nad moje siły!

— Mój kochany, nie bądźże dziekiem... czy pragnąłbyś, ażeby kto inny ten rachunek pisał? (Kurj. Świat)